Nr. 48. Lwów — Środa dnia 27 Lutego. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sckołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Aleksandra — Kiryła
Jutro: św. Romana Op. — Onysyma

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów. ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 6 m. 54
Zachód „ „ 5 m. 34

Długość dnia godzin 10 minut 40
Przybyło dnia od wczoraj 2 min.

Jubileusz konstytucyi.

Piszą nam z Wiednia, 24 lutego:

W parlamencie pruskim, w r. 1848 młody junkier Bismark jednemu z liberalnych posłów, który według ówczesnej mody powoływał się na konstytucyę belgijską, odpowiedział: „Konstytucya ta istnieje dopiero od 18 lat; jest to wiek bardzo pomyślny dla młodej panienki, ale nie wystarcza, aby wykazać pożyteczność i trwałość konstytucyi“. Także 40 lat stanowi bardzo młody wiek dla konstytucyi w porównaniu np. z angielską lub węgierską, które pochodzą z 13-go stulecia! Bądź co bądź 40-ta rocznica konstytucyi, nadanej Austryi 26 lutego 1861, nie powinna minąć bez wszelkiego komentarza, zwłaszcza w chwili, gdy prądy skrajne coraz wyraźniej dążą do zwichnięcia życia konstytucyjnego!

Patent cesarski z 26 lutego 1861, ogłoszoną równocześnie konstytucyę, a właściwie statut Rady państwa i ordynacye krajowe przedstawiał jako konsekwencyę dyplomu z 20-go października 1860 r. Dyplom ów zakreślił tylko jakoby ramy. W tych ramach, według poglądów autorów dyplomu, miała powstać konstytucya, uwzględniająca wyraźniej historyczny samorząd pojedyńczych prowincyi, niż to czyniła konstytucya lutowa. Dyplom październikowy główny przycisk kładł na sejmy krajowe, jako filary gmachu konstytucyjnego, konstytucya lutowa mniej dbała o te filary, niż o dach, czyli wspólną reprezentacyę parlamentarną.

Ustanawiała więc złożoną z Izby panów i Izby poselskiej Radę państwa — dla całej monarchii. Pierwsza złożona była w ten sam sposób, jak teraźniejsza austryacka Izba panów. Izba poselska miała się składać z 343 członków, i to 85 z królestwa węgierskiego, 54 z Czech, 20 z Lombardo-Wenecyi, 5 z Dalmacyi, 9 z Kroacyi i z Slawonii, 38 z Galicyi, 18 z Dolnej, 10 z Górnej Austryi, 3 z Salcburga, 13 z Styryi, 5 z Karyntyi, 6 z Krainy, 5 z Bukowiny, 26 z Siedmiogrodu, 22 z Morawii, 6 ze Szląska, 12 z Tyrolu, 6 z Pobrzeża (Tryest, Istrya, Gorycya). Posłów tych wybierały sejmy krajowe. Już w § 7-mym konstytucyi lutowej Cesarz zastrzegł sobie prawo „zarządzenia wyboru posłów bezpośrednio przez miasta, terytorya i korporacye, gdyby wyjątkowo nastały stosunki, niedozwalające obesłania Izby poselskiej przez pewien sejm“. W myśl tego paragrafu powstała później ustawa o „wyborach bezpośrednich z konieczności“ (Nothwahlgesetz), którą pierwszy widział się zmuszonym zastosować w Czechach prezes gabinetu hr. A. Potocki (1870) i z której następnie wynikła ogólna ustawa o wyborach bezpośrednich (1873).

Uwzględniając historyczny dualizm, już dyplom październikowy rozróżniał pomiędzy Radą państwa pełną czy szerszą, dla całej monarchii, a ściślejszą dla Austryi. Tak samo konstytucya lutowa. Szerszej Radzie państwa (gesammter Reichsrath) przydzielała: 1) wszystkie sprawy, dotyczące sposobu i uporządkowania służby wojskowej; 2) dotyczące uporządkowania pieniędzy, kredytu, banknotów, ceł i kwestyi handlowych, zasad organizacyi poczty, kolei żelaznych i telegrafów; 3) finanse państwowe, mianowicie budżet, pożyczki, konwersyę długów państwowych, wprowadzenie i zwiększenie podatków; 4) kontrolę długu państwowego. O kontroli polityki zagranicznej konstytucya lutowa nic nie wspomina; uważano to wtedy jako przywilej samego Monarchy. W każdym razie według konstytucyi lutowej (§ 10) kompetencya wspólnej Rady państwa była znacznie szerszą, niż zakres teraźniejszych delegacyi austryacko-węgierskich.

Do zakresu Rady państwa ściślejszej, tj. austryackiej, według § 11 konstytucyi lutowej należały wszystkie sprawy ustawodawstwa, „nie zastrzeżone wyraźnie sejmom w ordynacyach krajowych“. Dyplom październikowy w § 3cim orzekał, że sprawy, niewymienione w poprzednim artykule jako wspólne, należą do kompetencyi sejmów krajowych. Konstytucya lutowa od tej zasady zbaczała w kierunku centralistycznym. Natomiast konstytucya grudniowa z r. 1867 zbliżyła się w tym względzie znowu do dyplomu październikowego, wyliczając w § 11 sprawy, należące do kompetencyi Rady państwa (austryackiej) i orzekając w § 12, że wszystkie sprawy, niewymienione w poprzednim artykule, należą do kompetencyi sejmów krajowych. Na pozór jest to tylko kazuistyka konstytucyjna. Naprawdę jednak zachodzi zasadnicza i ważna w praktyce różnica pomiędzy metodą dyplomu październikowego i teraźniejszej konstytucyi grudniowej a metodą konstytucyi lutowej. Pierwsza bowiem wychodzi z założenia, że ustawodawstwo z reguły należy do sejmów krajowych, które pewne, ściśle określone sprawy poruczają wspólnemu parlamentowi; druga z założenia, że ustawodawstwo należy właściwie do wspólnej Rady państwa — wyjąwszy pewne sprawy, przydzielone wyraźnie sejmom krajowym. Co tam jest wyjątkiem, tutaj jest regułą i vice versa.

Dyplom październikowy orzekał, że sprawy, niewyliczone pomiędzy wspólnemi, będą załatwiane w sejmach krajowych, „i to w krajach Korony węgierskiej, według ich dawniejszej konstytucyi, w naszych innych królestwach i krajach według ordynacyi krajowych.“ Zgodnie z tym przepisem, konstytucya lutowa uznawała stare sejmy, węgierski, siedmiogrodzki i chorwacki, dla innych zaś prowincyi równocześnie z patentem o reprezentacyi państwa pojawiły się ordynacye krajowe. Jak każde dzieło ludzkie, ordynacye te nie są urzeczywistnionym ideałem. Wobec ciągłych i często przesadnych utyskiwań, warto jednak zaznaczyć, że te ordynacye utrzymały się do dnia dzisiejszego. Prawda, zmiana ich została utrudniona tem, że zależy od większości $^2/_3$ części posłów w obecności co najmniej $^3/_4$ ogółu posłów sejmowych. Veto zatem $^1/_4$ części posłów sejmowych wystarczało na uniemożebnienie zmiany ordynacyi krajowej. Jeżeli jednak pomimo częstej zmiany składu sejmów ani w jednej z 17-tu prowincyi, przez 40 lat, nie została przeprowadzona żadna stanowcza zmiana ordynacyi krajowej, dowodzi to, że te ordynacye czyniły istotnie zadość potrzebom i danym stosunkom. Ile pamiętamy, w ciągu ostatnich 40 lat żadna inna konstytucya nie okazała się tak trwałą, jak te ordynacye krajowe z r. 1861. Mianowicie podstawa trzech kuryi wyborczych: wielkich posiadłości, miast i izb handlowych, gmin włościańskich okazała się jako czynnik w najlepszem pojęciu słowa zachowawczy.

Konstytucya lutowa rozbiła się o opór Węgrów. Zawieszona w roku 1865 (Belcredi), pod względem prawnopolitycznym, doznała stanowczego przeobrażenia wskutek ugody austryacko-węgierskiej z r. 1867, która w miejsce szerszej czy pełnej Rady państwa postawiła delegacye. Statut ściślejszej Rady państwa, austryackiej, w r. 1867, głównie za staraniem Koła polskiego, uległ zmianie w kierunku autonomicznym, jak wspomnieliśmy powyżej. Równocześnie ze zmianami statutu Rady państwa („Grundgesetz über die Reichsvertretung“) zjawiła się 21 grudnia 1867 r. „ustawa o ogólnych prawach obywatelskich“ („Staatsgrundgesetz über die allgemeinen Rechte der Staatsbürger“) — dzieło liberalizmu doktrynerskiego. Zaletę konstytucyi lutowej stanowiło, że unikała szumnych haseł o absolutnej wolności, równości etc. Konstytucya grudniowa r. 1867 za wzorem głośnej „déclaration des droits de l'homme“, od której rozpoczęła się wielka rewolucya francuska, aby się skończyć wyuzdanym terroryzmem i despotyzmem — wygłosiła długi szereg rzekomych praw jednostek na nutę absolutnej wolności i równości, słowem samych praw, zapominając zupełnie o obowiązkach, stanowiących naturalne i niezbędne dopełnienie praw obywatelskich!

Oto źródło wszystkich teraźniejszych kłopotów, począwszy od wygórowanego szowinizmu narodowościowego aż do — obstrukcyi! Zaradzić temu nie może zmiana tego lub owego paragrafu konstytucyi, lecz rozsądek, umiarkowanie i zmysł polityczny. Słusznie bowiem zauważa Torqueville: „Il y a dans la constitution de tous les peuples, quelle que soit du reste sa nature, un point où le législateur est obligé de s'en rapporter au bon sens et à la vertu des citoyens. Il n'y a pas de pays où la loi pusse tout prévoir, et où les institutions doivent tenir lieu de la raison et des moeurs“. („W każdej konstytucyi jest punkt, w którym prawodawca jest zobowiązany odnieść się do rozsądku i cnoty obywateli; nie ma kraju, w którymby prawo mogło wszystko przewidzieć i w którymby instytucye mogły zastąpić rozum i obyczaje“).

Pod tem zastrzeżeniem o konstytucyi lutowej i jej nowem wydaniu w grudniu 1867, można powtórzyć to, co tymi dniami w Izbie poselskiej zauważył konserwatywny Słoweniec, dr. Szusterszicz, prezes owego słowiańskiego centrum, do którego zabłąkali się nasi włościanie-secessyoniści: „Każda konstytucya jest jeszcze lepszą, niż żadna“, mianowicie lepszą, niż ten stan, który istniał przed r. 1860! Barwniej, niż dr. Szusterszic, wypowiedział tę prawdę Cavour w uwadze: „Najgorsza Izba (camera) jest jeszcze lepszą, niż najpiękniejszy przedpokój“ (anticamera). To my Polacy wiemy najlepiej! Parlamentaryzm w ogóle nie jest bez wad, a parlamentaryzm austryacki w szczególnie rażący sposób skrzywił się. Bardzo słusznie jednak francuski publicysta, Benoit, niedawno temu zauważył w *Revue des deux mondes*: „Comme on ne voit pas, par quoi on le (parlement) remplacerait et que ni la dictature de quelque nom qu' elle se décore, ni la democratie directe ne serait une solution, il faut donc non point détruire, mais au contraire construire le parlementarisme“ (Skoro nie można dostrzedz, czemby można zastąpić parlament, i skoro ani dyktatura pod jakimbądź występowałaby imieniem, ani demokracya bezpośrednio nie rozwiązałyby kwestyi, nie trzeba burzyć parlamentaryzmu, lecz przeciwnie, oprzeć go na trwałych podwalinach).

Do tego napomina nas 40-ta rocznica konstytucyi lutowej!

Czyny rozpaczy.

Dla obalenia gabinetu p. Waldeck-Rousseau postanowiła prawica w parlamencie francuskim stawiać wnioski skrajnie socyalistyczne, aby przez to odciągnąć socyalistów od rządowego obozu, zdobyć większość i zmusić rząd do ustąpienia, poczem naturalnie projekt ustawy o stowarzyszeniach byłby pogrzebany — gdyby zaś taka taktyka okazała się zawodną, to w każdym razie prawica swymi socyalistycznymi wnioskami postanowiła ogromnie zaszkodzić baronom giełdowym, którzy stanowią główny filar masoństwa i główny zastęp wrogów Kościoła. Prawica głosi: Masonerya wypędza z Francyi religijne zakony, więc my ją wypędzimy podatkami.

Zgodnie z takiem postanowieniem, członek prawicy p. Ménard wniósł poprawkę do ustawy o podatku od spadków. Ta ustawa, już przyjęta przez senat, a zaprowadzająca opodatkowanie progresywne spadków, weszła pod rozprawy izby deputowanych razem z budżetem, który powinien być uchwalony do 1-go marca, w przeciwnym bowiem razie rząd, nie mający budżetu, znalazłby się w wielkim kłopocie. Żeby więc przewlec rozprawę i do dyskusyi zachęcić socyalistów, Ménard zaprojektował, aby podatek od spadków, wynoszących po nad trzy miliony franków, był znacznie większy i wzrastał progresywnie, tak, że ten kto dziedziczy 3 miliony franków, dopłacałby do taryfy spadkowej dziesiątą jej część; kto dziedziczy więcej niż dziesięć milionów franków, ten dopłacałby połowę kwoty wynikającej z taryfy. Minister finansów zaprotestował przeciw traktowaniu tego wniosku razem z budżetem, a oportuniści jęli dowodzić, że p. Menard proponuje prosty rozbój. W tym wypadku prawica przegrała, bo większość izby oddzieliła wniosek Ménard'a od budżetu. Ale zaraz potem radykalny socyalista Klotz zaproponował, aby wniosek Ménard'a traktowano jako nagły; wszyscy inni z rządowego obozu sprzeciwili się temu, lecz cała prawica poparła wniosek, który też przeszedł znaczną większością. To przekonało socyalistów, że prawica naprawdę gotowa szkodzić kapitalistom, więc tenże sam Klotz poprawił wniosek Ménarda w ten sposób, że od odziedziczonej wartości, ocenionej na milionów sto lub więcej, skarb państwa powinien brać 64 procent. Republikanie z obozu rządowego zaczęli wołać, że Klotz widocznie zwaryował, a na to republikanin z prawicy, p. Méline, odparł: „Bynajmniej!“ Wówczas członek rządowego obozu Rouvier jął przekonywać, że taka ustawa wypłoszy z Francyi wszystkich bogatych ludzi, upadną wielkie przedsiębiorstwa przemysłowe, giełda paryska straci swe światowe znaczenie i t. d. Prawica mu potakiwała. „A zatem — zawołał Rouvier — panowie się zgadzacie, że zabieranie na rzecz państwa 64-ech milionów franków od każdych stu milionów odziedziczonych, to nie podatek, ale konfiskata!“ — „Zgadzamy się — odrzekł Plou z prawicy — lecz czyż tylko ma być skonfiskowany majątek zakonów? Niech też i masoni skosztują, jak to smakuje“.

Większość, złożona z prawicy i socyalistów, przyjęła poprawkę Klotza 388 głosami przeciw 103 głosom oportunistów, a następnie taką samą większością uchwalono wezwać rząd, aby ten wniosek przedstawił senatowi jako nagły. Rząd musi to zrobić wbrew własnemu przekonaniu i wbrew interesowi swych wiernych oportunistów, albo ustąpić. Senat oczywiście odrzuci wniosek, więc wybuchnie zatarg między dwiema Izbami parlamentu, a rząd znajdzie się między młotem a kowadłem.

Lecz ten wypadek dowodzi, że roznamiętnienie, wywołane projektem ustawy o stowarzyszeniach, doszło do takiego stopnia, iż najpoważniejsi deputowani stracili z oczu interes kraju i w rozpaczy powiedzieli sobie, że czem gorzej, tem lepiej.

Po wiecu miast.

Piszą nam z Wiednia, 25 lutego:

Zjazd delegatów rad głównych miast wywiązał się pomyślnie z zadania swego. Przygotowane należycie, roztrząsane gruntownie i uchwalone wreszcie rezolucye stanowią poważne votum, zasługujące na uwzględnienie ze strony rządu i parlamentu. Najważniejszym pod względem politycznym wydaje nam się sam fakt, że ten zjazd przyszedł do skutku i odbył się tak wyraźnie pod znakiem zgody i uprzejmości. Bardzo słusznie prezydent **Małachowski** w epilogu zjazdu wskazał na różnicę pomiędzy namiętną walką sprzecznych prądów narodowościowych i politycznych, a harmonią, która się zaznaczyła na wiecu miast. Pokazało się, że przecież rozstrój nie przybrał jeszcze tych szerokich i ogólnych rozmiarów, jakby sądzić można z anarchicznych wybryków w parlamencie. Na zjeździe delegatów głównych miast zasiadali Polacy, Niemcy, Włosi, Słoweńcy, obradowali zgodnie, nie kłócili się, nie wyzywali, nie używali obstrukcyi, ani technicznej, ani błazeńsko-muzykalnej. Wspólne obrady są więc możliwe. Powie ktoś: tak, ale tylko dlatego, ponieważ ekonomiczne interesa miast są jednakowe! Ale równie jednakowe są interesa rolników i także zjazdy agrarne odbywają się zgodnie. Tak samo zjazdy przemysłowców, tudzież robotników.

Czyż więc jedynie przy horyzontalnym szyku, podług różnych warstw społecznych jest możliwa zgoda, a koniecznym staje się rozstrój, wrzawa, anarchia, gdy jako czynniki zebrania występują nie klasy społeczne, lecz prowincye lub narodowości? Interesa materyalne miast są identyczne! Dobrze, ale czyż interesa 17 prowincyi austryackich wobec zagranicy nie są co najmniej równie identyczne? Czy nie istnieje w większym lub mniejszym stopniu także wspólny interes materyalny, czyli ekonomiczny, tudzież polityczny różnych narodowości? Dlaczegożby więc tylko możliwą była zgodna praca delegatów na zjeździe miast, a nie posłów w parlamencie?

Po części różnica pomiędzy parlamentem a wiecem miast tłómaczy się tem, że tam uwydatnia się owa konfuzya osób i stanów, o której powiada Dante:

„Sempre la confusion delle persone *)
Principio fu del mal delle cittade“,

gdy miasta, a zwłaszcza rady miejskie, powoli stały się, przynajmniej w Austryi, wyraźnym czynnikiem zachowawczym. Od czasu, gdy Sieyès swą sławną broszurą: „Qu'est-ce que le tiers état?“ wygłosił hasło wielkiej rewolucyi francuskiej, twierdząc równie przesadnie, że stan trzeci, mieszczański, dotąd nie był „niczem“, a powinien być „wszystkiem“, jako główny czy jedyny reprezentant narodu, — od owego czasu pojęcia znacznie się wyjaśniły. Wiek XIX dowiódł, że nawet taka szalona burza, jaką była rewolucya francuska, nie zdołała zdruzgotać szlachty, „arystokracyi“, która jest niezbędną, organiczną częścią składową każdego historycznego i cywilizowanego społeczeństwa, ani też zniweczyć uprawnionego stanowiska duchowieństwa, którego wpływ dziś wszędzie jest znaczniejszy, oparty na trwalszych podstawach, niż pod koniec XVIII stulecia. Z drugiej strony przeciwko mieszczaństwu jako czwarty stan wystąpiła socyalna demokracya z podobnemi pretensyami, jakie w r. 1788 wmawiał w burżoazyę ksiądz Sieyès. Dziś zatem stan mieszczański nie może występować z przesadnem roszczeniem reprezentowania całego narodu, ale na równi ze starszymi stanami tworzy silny filar historycznego gmachu społecznego.

Jest to niezmiernie pomyślnym faktem, że Galicya zabezpiecza nam możliwość tego normalnego rozwoju stosunków miejskich w myśl konstytucyi 3 maja i zgodnie z ewolucyą zachodniej Europy. W Prusiech nie posiadamy ani jednej większej rady miejskiej, w którejby przeważał żywioł polski, tam zatem prawidłowy rozwój jest utrudniony, wytwarza się sztucznie pewien antagonizm pomiędzy szerszemi kołami mieszczańskiemi (polskiemi), a radami miejskiemi, przeważnie niemieckiemi. Pod panowaniem rosyjskiem, rady miejskie nie posiadają żadnego samorządu, są tylko dekoracyą wojskowych czynowników. Jedynie w Galicyi mógł się rozwinąć samorząd miejski polski, tak jak w państwach zachodnich. Gdyby dziś taki Dekert, Zakrzewski, Staszic, Niemcewicz, powstał z martwych, ujrzałby w Galicyi urzeczywistniony swój ideał rozwoju samorządu miejskiego. Że raz po raz Rada którego mniejszego miasteczka dopuszcza się nieprawidłowości i zmusza rząd do wysłania specyalnego komisarza — to są wyjątki, potwierdzające regułę. Wogóle stan miejski rozwija się zadowalniająco, w Radach głównych miast zasiadają mężowie poważni. Delegaci nasi, dr. Małachowski, dr. Maryański i dr. Głąbiński ze Lwowa, dr. Kasparek i dr. Leo z Krakowa, na zjeździe miast austryackich zajęli stanowisko wybitne, znajomością rzeczy i powagą wywarli najlepsze wrażenie.

Różnica pomiędzy warcholstwem parlamentu a wzorowym ładem i powagą zjazdu delegatów miejskich tłómaczy się więc najprzód dojrzałością patrycyatu miejskiego. Powtóre też tem, że na zjeździe świecili nieobecnością Czesi — z prawnopolitycznych względów i radykaliści niemieccy, Schoenererowczycy, którzy dotąd nie zdołali jeszcze opanować żadnej Rady miejskiej. Możnaby się założyć, że gdyby na zjeździe byli się zjawili delegaci Pragi, Pilzna etc., tudzież taki Wolf albo Schoenerer, natychmiast byłaby się rozpoczęła jałowa, namiętna walka, i zamiast obradować nad odszkodowaniem miast za koszta poruczonego zakresu działania lub za straty, wynikające z nowej ustawy o swojszczyźnie, zjazd byłby się zabłąkał w manowcach sporów językowych!

Dodatni rezultat zjazdu jest widoczny. To też na wniosek delegata krakowskiego, dra Leo, postanowiono nietylko zwołać w potrzebie nowy, 4ty zjazd, ale nadto ustanowić nieustającą komisyę do opiekowania się wspólnemi interesami miast i przygotowania materyału obrad przyszłego zjazdu. Ufajmy, że skoro się uspokoi sztuczne wzburzenie w Czechach, do czego rząd i wszystkie poważne stronnictwa pragną szczerze przyczynić się, także miasta czeskie nie będą stroniły od tej, ze wszech miar, pożytecznej organizacyi.

P. Lueger, który wywiązał się należycie z zadania urządzenia zjazdu i wytworzenia zgodnego nastroju, wyraził życzenie, aby zjazd ten oddziałał łagodząco na Izbę poselską. Niezawodnie, gdyby wszyscy posłowie miast, nie wyrzekając się swoich narodowych i politycznych przekonań i dążności, energicznie i zgodnie starali się o przywrócenie prawidłowej czynności parlamentu, przyczyniłoby się to potężnie do naprawienia przykrej, a raczej haniebnej sytuacyi, którą wytwarza swem anarchicznem *liberum veto* garstka szowinistycznych warchołów!

Z Koła polskiego.

(Telegramy „Przeglądu“).

Wiedeń 26 lutego. Bardzo przykre wrażenie wywołał w polskich sferach poselskich fakt zdradzenia tajemnicy z onegdajszego poufnego posiedzenia Koła polskiego. Na posiedzeniu tem omawiano sprawę zniesienia departamentu galicyjskiego w ministerstwie spraw wewnętrznych, przyczem postanowiono zachować jak najściślejszą tajemnicę o przebiegu tych obrad. Tymczasem kilka wczorajszych wiedeńskich dzienników wieczornych podało komunikaty o przebiegu tego tajnego posiedzenia, a niektóre z nich powoływały się nawet na to, że jest to oficyalny komunikat Koła. Przytem niektóre pisma jak *Neue Freie Presse* przekręciły tendencyjnie szczegóły o przebiegu dyskusyi na owem onegdajszem tajnem posiedzeniu i doniosły naprzykład, że Koło polskie postanowiło udać się do Cesarza ze skargą na prezesa gabinetu dra Koerbera itp. Biuro korespondencyjne rozesłało telegraficznie po całej Austryi nieautentyczne sprawozdanie o onegdajszem poufnem posiedzeniu Koła, zamieszczone we wczorajszym wieczornym *Fremdenblacie*, a nie poinformowało się wprzódy w prezydyum Koła, czy to sprawozdanie jest prawdziwe. Telegram ten rozesłany przez biuro korespondencyjne opiewa jak następuje:

„**Wiedeń** 25 lutego. Jak *Fremdenblatt* donosi, na wczorajszem posiedzeniu Koła polskiego, które trwało kilka godzin, wywiązała się długa dyskusya polityczna w sprawie galicyjskiego departamentu w ministerstwie spraw wewnętrznych. Przemawiało ogółem 22 posłów. Jak słychać objawiono wielkie niezadowolenie z powodu zachowania się rządu, który nie dał w tej kwestyi stanowczych przyrzeczeń mimo interwencyi prezydyum Koła. Z wielu stron podnoszono, że Koło polskie pragnie szczerze uruchomienia parlamentu i gotowe jest do ofiar w tym celu, jednakże potrzeba, aby rząd także przyczynił się z swej strony do zapewnienia parlamentowi zdolności do pracy. Uchwalono w końcu domagać się stanowczo i energicznie od rządu przywrócenia departamentu galicyjskiego w ministerstwie spraw wewnętrznych, wskazując na to, że obecnie wiele ważnych referatów galicyjskich znajduje się w rękach urzędników, którzy nie mają należytej znajomości naszych stosunków krajowych“.

Tyle depesza biura korespondencyjnego. Owóż Koło polskie na odbytem wczoraj posiedzeniu uchwaliło bezzwłocznie ogłosić sprostowanie owych niedokładnych lub przekręconych sprawozdań, zamieszczonych wczoraj w dziennikach wiedeńskich. Odnośny komunikat Koła ogłoszony jeszcze w ciągu wczorajszego wieczora za pośrednictwem *Slavische Correspondenz*, a podpisany przez wiceprezesa hr. Wojciecha Dzieduszyckiego i sekretarza Merunowicza opiewa jak następuje:

„W dzisiejszych wieczornych wydaniach kilku dzienników wiedeńskich znajdujemy notatkę o wczorajszem posiedzeniu Koła z dodatkiem, że ma to być oficyalne sprawozdanie. Owóż konstatujemy wobec tego, że ta notatka bez wiedzy i woli kierownictwa Koła ogłoszoną została, zwłaszcza, że w kilku szczegółach zawiera nieprawdziwe i przekręcone twierdzenia“.

Posiedzenie wczorajsze, na którem uchwalono ogłosić to sprostowanie, rozpoczęło się o godzinie 5 po południu. Odbyło się ono pod przewodnictwem wiceprezesa hr. W. Dzieduszyckiego, gdyż prezes p. Jaworski jest lekko chory, a miało ono przebieg następujący: Zaraz na wstępie p. **Wodzicki** wyraził najżywsze oburzenie z tego powodu, że szczegóły o tajnych obradach Koła dostały się jakimś niewytłómaczonym sposobem do wiadomości dzienników wiedeńskich, które je następnie podały wykoszlawione i przekręcone. Także pp. Dzieduszycki, Chamiec, Sapieha i Giżowski wyrazili swe oburzenie, przyczem p. Giżowski wyraził podejrzenie, że może ktoś podsłuchuje pod drzwiami i potem informuje mylnie dzienniki wiedeńskie. Dawano także wyraz podejrzeniu, że może te mylne informacye pochodzą ze źródeł czeskich.—P. **Sapieha** podniósł, czy nie należałoby powrócić do dawnej praktyki i wydawać oficyalne komunikaty o każdem posiedzeniu Koła. P. **Danielak** żalił się, że prasa krajowa nie jest należycie informowana o zajściach w Kole.

Przewodniczący hr. W. **Dzieduszycki** oznajmił, że prezydyum zajmie się sprawą wydawania komunikatów o obradach Koła i dla tej sprawy zwołane będzie osobne posiedzenie. Uchwalono w końcu ogłosić za pomocą *Slavische Correspondenz* podane wyżej sprostowanie.

Po załatwieniu tej sprawy omawiano szereg rozmaitych spraw pomniejszej wagi i uchwalono wybrać komisyę, którаby się zajęła kwestyą autonomicznej taryfy celnej. Do komisyi tej weszli pp. Gołuchowski, Walewski, Kolischer, Rappaport, Sozański i Piepes-Poratyński.

Walka kartelu cukrowników

z Towarzystwem przeworskiem.

Młody dopiero, a już tak piękne nadzieje na przyszłość rokujący nasz krajowy przemysł cukrowniczy, którego reprezentantem jest galicyjsko-bukowińskie akcyjne Towarzystwo cukrownicze w Przeworsku, nie daje spać zachodnio-austryackim fabrykantom, eksploatującym nasz kraj od tylu lat. Starają się więc oni wszystkiemi siłami podstawić nogę temu przedsiębiorstwu krajowemu. Już przed kilkunastu dniami doniesiono nam ze sfer ziemiańskich powiatu kołomyjskiego, że zachodnio-austryacki kartel cukrowników rozsyła po obywatelach tamtejszych swoich ajentów, którzy namawiają ich, ażeby uprawiali buraki nie dla założonej przez Towarzystwo przeworskie fabryki w Zuczce koło Czerniowiec, lecz dla konkurencyjnej fabryki, zakładanej przez kartel w Łużanach, o 13 kilometrów od Zuczki. Ta nieuczciwa walka konkurencyjna, prowadzona przez zniechęcanie rolników do Towarzystwa krajowego i rozmaitymi innymi nagannymi środkami, trwa wciąż i przybiera coraz większe rozmiary, to też obowiązkiem rządu byłoby wkroczyć w tę sprawę, otoczyć swą opieką nasz młody przemysł krajowy i nie dopuszczać do takiego nadużywania kartelów,

*) Zawsze nieporozumienie między osobami było źródłem nieporozumień i nieszczęść miast.

iżby wszystkie austryackie fabryki łączyły się w tym jedynie celu, aby utrudniać pozycyę naszego przemysłu. Niestety, nie mamy jeszcze ustawy przeciw kartelom, to też Koło polskie powinno wystąpić z całą energią i domagać się, aby taką ustawę wydano celem uzdrowienia tych nieznośnych stosunków. Co innego bowiem, jeżeli dwie firmy robią sobie konkurencyę, a co innego, jeżeli przemysł cukrowy całej monarchii łączy się w tym niemoralnym celu, ażeby nie dopuścić do rozwoju przemysłu cukrowniczego w krajach tak biednych jak Galicya i Bukowina.

Zanim jednak rząd zdecyduje się wkroczyć, powinny czynniki krajowe, a przedewszystkiem sami rolnicy, popierać wszystkiemi siłami Towarzystwo przeworskie. Oddział kołomyjski galic. Towarzystwa gospodarskiego już zajął się tą sprawą i postanowił popierać tylko Towarzystwo przeworskie, a nie kartel zachodnio-austryackich kapitalistów, wybrał więc komitet złożony z trzech mężów zaufania, który ma pośredniczyć między Towarzystwem przeworskiem a rolnikami, zarówno co do uprawy buraków, jak i co do nabywania akcyi tego Towarzystwa przez rolników. Delegat Towarzystwa gospodarskiego był też w Przeworsku na posiedzeniu zarządu fabryki, przedstawił na niem życzenia rolników, a zarząd fabryki przeworskiej postanowił w jak największej mierze uwzględniać te życzenia. Jeżeli teraz rolnicy, w dobrze zrozumianym interesie własnym i kraju, popierać będą gorliwie Towarzystwo przeworskie przez przystępowanie do niego w charakterze akcyonaryuszy i przez dostawianie mu buraków, w takim razie na kraj nasz, a przedewszystkiem na jego sfery rolnicze, spłynąć mogą bardzo wielkie korzyści. Towarzystwo przeworskie jak najchętniej widzi w swem gronie rolników i pragnie być nie spółką kapitalistyczno-spekulacyjną, ale przedsiębiorstwem czysto rolniczem, to też ułatwia rolnikom nabywanie akcyi w ten sposób, iż mogą oni je spłacić nie gotówką, lecz burakami. Rolnicy nasi nie powinni ani na chwilę zapominać o tem, że głównym celem Towarzystwa przeworskiego jest zapewnić rolnikom wyższą rentę z ziemi, zarówno przez uprawę buraków, jak i przez podniesienie całego gospodarstwa rolnego, ta zaś spółka kartelowa, która walczy z Towarzystwem przeworskiem, składa się z żywiołów nam wrogich, nie mających żadnego interesu wspólnego z rolą.

To też każdy powinien zrozumieć po czyjej stronie jest słuszność i nie iść na rękę żywiołowi wrogiemu, lecz popierać swoich. Chociażby kartel chwilowo przez zawiść konkurencyjną podwyższał cenę buraków o kilka centów na centnarze, nie powinni rolnicy nasi dać się złapać na tę przynętę, lecz uważać za swój obowiązek patryotyczny stanąć po stronie swoich, a więc po stronie Towarzystwa przeworskiego.

Co i o czem piszą.

Nawał politycznych materyałów jest powodem tego, że dopiero dzisiaj możemy opowiedzieć naszym czytelnikom o bardzo niesmacznym artykule, który się pojawił w dzienniku *Przedświt* przed kilku dniami. Artykuł ten, noszący tytuł „*Votum separatum*", obejmował tak wstrętny paszkwil na urzędników Polaków, przebywających w Wiedniu, że wywołał powszechne w kraju oburzenie, tem bardziej uzasadnione, że wszystko to, co było w artykule owym zawarte, nie mieściło w sobie ani słowa prawdy. Posłuchajmy jego treści.

Oto, wyraziwszy zdanie, że Polacy powinni dążyć nie do wskrzeszenia zwiniętego departamentu polskiego w ministeryum spraw wewnętrznych, lecz do powiększenia liczby urzędników polskich we wszystkich oddziałach, pisze autor owego artykułu, podanego w formie interviewu z „wybitnym urzędnikiem Polakiem", co następuje:

Niestety dotychczas sprawa ta przedstawiała się w niezbyt dodatniem świetle. Bo któż starał się głównie o posady w Wiedniu? Oto rozmaitego kalibru gagatki i paniczykowie, którzy nie mając nic do stracenia, a za to w wielu wypadkach widoki łatwej karyery, urządzają formalne łowy na posady w Wiedniu. Pisze się więc 60 listów, to jest tyle, ile mamy posłów polskich, oblęga się przedpokoje wpływowszych osobistości, aby po dochrapaniu się jakiego takiego stanowiska, opuścić je niebawem i dostać się na upragnione starostwo galicyjskie, albo też, po zaciągnięciu mnóstwa długów ulotnić się nagle, by po niejakim czasie wypłynąć na drugiej półkuli pod postacią kelnerów, portyerów itp. dżentelmenów w liberyi. Wobec tego utarło się powszechnie zdanie, że urzędników polskich przyjmuje się do Wiednia — na eksport.

Rzecz jasna, że tego rodzaju elementa nie przyczyniają się bynajmniej do podniesienia chwały naszego imienia, owszem, jest to w pierwszym rzędzie ich winą, że nasze i tak już dość słabe stanowisko coraz bardziej marnieje, coraz bardziej się chwieje i traci na znaczeniu; ich to może jest w przeważnej części winą, że należne nam wpływy spadają niemal do zera.

Sytuacya urzędnika polskiego w Wiedniu jest czemś więcej, niż zwyczajną, tłustą posadką, lub perspektywą szybszego awansu, urzędnik nasz dźwiga tu na swych barkach wielką misyę wzmacniania wpływu polskości, odpowiedzialne zadanie obrony naszych najświętszych interesów. Posada w Wiedniu jest pewnego rodzaju posterunkiem obronnym, placówką w obozie nieprzyjacielskim, dlatego trzeba nam przedewszystkiem ludzi inteligentnych i pracowitych, a nie ptaków przelotnych; ludzi, którzy obowiązków urzędnika nie pojmują, jako mniej lub więcej rentowny sport, lecz poświęcają im się z całym zapałem istotnego powołania, z całą sumiennością umysłu traktującego na seryo swój zawód i doniosłe znaczenie, jakie leży w jego ścisłem wypełnianiu.

Atak powyższy *Przedświtu* na ogół urzędników polskich w Wiedniu odpiera *Dziennik polski* w następujących słowach:

W obec takiej obelgi, rzuconej w twarz naszym urzędnikom, jest chyba obowiązkiem każdego uczciwego publicysty zbadać, czy tego rodzaju zarzuty (które z pewnością z największą radością powtórzy *Neue fr. Presse*), są rzeczywiście usprawiedliwione.

Przypatrzmy się tej sprawie bliżej. „Najwybitniejszy informator *Przedświtu*" zadowolił się gołosłownem twierdzeniem. Nazwisk żadnych nie wymienił! Dlaczego to zrobił, łatwo się domyśleć, gdyż nie potrafiłby udowodnić swojego twierdzenia faktami. My natomiast, aby wykazać, iż artykuł *Przedświtu* nie jest niczem innem, jak paszkwilem, przytoczymy liczny szereg urzędników, którzy pracowali w biurach ministeryalnych w Wiedniu, a których działalność ogółowi dobrze jest znana i odwołujemy się do sądu uczciwej opinii publicznej, czy wolno jest tych mężów lekkomyślnie błotem obrzucać?

Informator *Przedświtu* mówi przedewszystkiem o ministerstwie spraw wewnętrznych, więc zapewne przydzielonych tam urzędników miał na myśli.

Przejrzmy szematyzm z ostatnich lat i kogóż tam znajdziemy?

Otóż są tam pp.: Jan Lidl, dzisiejszy wiceprezydent namiestnictwa, hr. Włodzimierz Łoś, dzisiejszy radzca dworu we Lwowie, pp. Juljusz Kleeberg, Morawetz, radzcy dworu, obecnie we Wiedniu, Antoni Jaegerman, Jerzy Piwocki, Jan Czeżowski, Stanisław Zimny — obecnie radzcy Namiestnictwa we Lwowie — Kazimierz Laskowski, radzca dworu w Krakowie — dalej radcy Namiestnictwa Kurykowski, Fedorowicz, Kieszkowski itd.

Od wielu lat pracują w ministerstwie spraw wewnętrznych radzca dworu Piniński, sekr. ministeryalny Decykiewicz, od niedawna zaś wicesekretarz Grodzicki i komisarze Noel i Podczaski.

Pożyteczna i chlubna ich działalność jest zbyt dobrze znaną, abyśmy ją bliżej mieli omawiać, pytamy więc, czy to są te rozmaitego gatunku gagatki i paniczyki, których ów informator ma na myśli? Nie obawiamy się zarzutu, iż zacytowaliśmy same wyjątki — wszak sam informator przyznaje, że wogóle liczba Polaków w ministerstwach była i jest bardzo małą. Przyznajemy, że nie wszyscy urzędnicy dorośli do miary wyżej wymienionych, byli zapewne ludzie o słabszych zdolnościach i mniej użyteczni, ale twierdzimy stanowczo, że nie było i nie ma takich, do których z największą surowością możnaby dostosować ujemny sąd informatora *Przedświtu*.

A gdzież są ci, którzy, nie popłaciwszy swoich długów, uciekli za morze?

Otóż, prawda — był, ale tylko... jeden! Jeden, który uległszy pokusom stołecznego miasta, w smutny sposób opuścił swój zawód. W szeregu tylu ludzi gorliwych, zdolnych i pożytecznych, znalazł się jeden wyjątek, a *Przedświt* nie ma nic pilniejszego, jak na uciechę naszym wrogom — wypadek ten generalizować i przedstawić z lubością, że to się regularnie i często powtarza!

Grubo myli się ów „wybitny Polak a urzędnik", że polscy urzędnicy mają we Wiedniu złą reputacyę. Polski stan urzędniczy, który wydał takich reprezentantów jak tych, których wyżej wymieniliśmy, a nadto: ś. p. Budwińskiego, Rittnera, Tchorznickiego, Jorkascha, Kniaziołuckiego, Chłędowskiego, Hausnera, Zawadzkiego, Gałeckiego, Tomaszewskiego i wielu, wielu innych, którzy w biurach ministeryalnych ciężko pracowali, lub jeszcze pracują, może śmiało oczekiwać sądu opinii publicznej i nad wynurzeniami informatora *Przedświtu*, który, wnosząc chyba z własnej opinii, miał tę śmiałość w chwili, gdy się toczą tak ważne rokowania nad sprawą biura galicyjskiego, występować w sposób wstrętny przeciw polskim urzędnikom — przejść do porządku dziennego.

Zdobycze i illuzye XIX w.

Pod tym tytułem wygłosił tymi dniami w Krakowie prof Józef Milewski zajmujący odczyt na dochód krakowskiego Towarzystwa oświaty ludowej. Za temat obrał sobie prelegent postęp w kierunku ekonomicznym, politycznym i moralnym, i tak swoją rzecz przedstawił:

Na polu gospodarstwa społecznego, które dąży do zaspokojenia potrzeb bytu ludzi i rozdziału środków do życia między nich, wiek XIX zdziałał bardzo wiele. Poprzednie okresy rozwoju pracy ludzkiej rozwijały się bardzo powolnie. Przez wiele wieków praca ludzka ograniczała się prawie wyłącznie do sił własnych i sił zwierząt, wspomagając się w małej tylko mierze siłami innemi. Dopiero wiek XIX zaprzągł do pracy parę i elektryczność, wywołując przez to epokowe zmiany w twórczości ludzkiej. Na wszystkich polach rolnictwa i przemysłu rutyna coraz bardziej zaczęła ustępować wiedzy, nauka stała się kierowniczką pracy ludzkiej. Przewrót jest zupełny, a że powiększa i ułatwia produkcyę, zatem jest pożytecznym i zbawiennym.

Drugim objawem postępu na polu gospodarczem jest niezmiernie szybkie i znaczne udoskonalenie komunikacyi. Dzięki temu nastąpiło ogromne wyzwolenie od stosunków lokalnych, opanowanie ich i możność zapobiegania niejednemu złemu.

Postęp ten jednak nie jest wolnym od stron ciemnych. Jako nowy, potężny czynnik pojawił się kapitał, bez którego praca obejść się nie może. Maszyna stała się zagładą dla licznego zastępu pracowników, którym nie dostawało tego czynnika produkcyi. Innemi ujemnemi stronami tego rozwoju jest nieproporcyonalne podrożenie środków żywności i mieszkań w coraz bardziej powiększających się środowiskach ludności. Wskutek więc tego głównie zaostrzyła się kwestya socyalna, powiększyło się zmateryalizowanie środków użycia i zużycia. Na szczęście, coraz więcej terenu w nauce i społeczeństwie zdobywa sobie to przekonanie, że i w produkcyi gospodarczej ważną rolę odgrywają czynniki i pobudki moralne i etyczne, jak miłosierdzie, które objawia się nietylko w jałmużnie, ale w ogólnem rozumieniu i uwzględnianiu potrzeb życiowych klasy pracującej.

Naprawa w tym kierunku zaczyna się zarysowywać coraz wyraźniej, a jeśli reforma radykalna się opóźni, wina spadnie na tych, którzy rozmyślnie i systematycznie stawiają jej zapory, przez wywoływanie, podsycanie nienawiści stanowej i namiętności społecznych.

Także na polu politycznem przyniósł wiek XIX znaczny postęp społeczny. W końcu wieku XVIII zdobyła rewolucya reformy, nie zaprowadzone dobrowolnie przez tych, których to było zadaniem. Ruch dążący do zdobycia wolności, przyniósł jedno wielkie dzieło: udział społeczeństwa w rządzie tem społeczeństwem, wytworzył parlamentaryzm. Dziś gdy tę wielką zasadę sponiewierano, nazywanie parlamentaryzmu wielką zdobyczą mogłoby się wydać pozornie zbyt śmiałem, ale niemniej jest ono niewątpliwie prawdziwem, usprawiedliwionem. Nadużycia, popełniane na parlamentaryzmie, czy są dokonywane w Austryi, czy Włoszech lub Francyi, nie są korzystaniem z wolności, ale są swawolą, są zboczeniem postępu, anarchią. Postęp sam nie traci nic na swem znaczeniu, na swej wartości realnej i idealnej. Do zdobyczy na polu politycznem należy także rozwój prawa narodów, ułatwienie i poprawienie stosunków między państwami.

Natomiast postęp wieku XIX pod względem moralnym, etycznym nie przedstawia się pocieszająco i nie pozwala na stawianie zbyt korzystnych horoskopów.

Niedawno kanclerz jednego z największych państw postawił tezę, że każdy naród w stosunku do drugiego jest albo młotem albo kowadłem. Teza ta jest wprowadzona w życie na wielką skalę. Teorya ewolucyi, także produkt wieku XIX, twierdzi, że w naturze zwycięża siła. Niektórzy teoryę tę interpretują tak, że zwycięża nawet siła przed prawem. Nasza cała historya, nasz stosunek do innych narodów, jest antytezą tego twierdzenia. Według naszych tradycyj siła zwycięża, ale tą siłą jest powszechna cnota społeczna. Szerzyć ją, torować jej drogę przykładem, jest w naszem ręku. Cnotę społeczną określają, regulują trzy czynniki: dwa zewnętrzne, obyczajność i prawo, i jeden głębszy, wewnętrzny: moralność, oparta przedewszystkiem o religię. Ta ostatnia zwłaszcza wystawioną była na groźne niebezpieczeństwa w ubiegłem stuleciu. Dziś są dwojakiego rodzaju wrogowie religii, a przez to cnoty i postępu społecznego. Jeden rodzaj stanowią ci, którzy jawnie występują przeciw niej i starają się zwalczać wszelkimi sposobami religię i jej instytucye. Inni poprzestają na wpajaniu w szerokie niewykształcone warstwy przekonania, że religia jest rzeczą osobistą, prywatną, której nie należy przyznawać żadnych praw ani wpływu na życie społeczeństw. Ale nie dojdzie do zamierzonego celu ten, kto „w drogę wybrał się bez Boga".

Szykany czynowników rosyjskich.

W sprawie głośnego napadu rozbójniczego, dokonanego przez isprawnika na proboszczu w Krożach ks. Gudzińskim, kapłan ów w pismach warszawskich zamieścił był sprostowanie, zaprzeczające w zupełności, jakoby na niego w nocy w sposób rozbójniczy ktokolwiek napadł. O tem sprostowaniu wspomnieliśmy, czyniąc zastrzeżenie co do tego, czy ks. Gudziński nie był urzędownie zmuszony faktowi owemu zaprzeczyć. Obecnie *Czas* otrzymuje w tej sprawie z Warszawy list, w którym między innemi czytamy, co następuje:

Już sama forma odwołania przez oryginalny rzekomo list ks. Gudzińskiego, wywołała tu ogólną nieufność. Po za tem zaprzeczeniem jest prawda, może cokolwiek odmienna w rozmiarach lub szczegółach od pierwszej wersyi,— ale niewątpliwa. Lecz daremnie żądać wyświetlenia jej dziś, teraz; cierpliwości tylko, a po pewnym czasie wyjdzie na jaw. My tu wyszkoleni w cierpliwości i wyczekiwaniu, a jakkolwiek czujność zaostrzona całych dziesiątek lat wyrobiła w nas jakby jakiś nowy, subtelnie czuły zmysł szósty, którym nieraz wyczuwamy już naprzód coś, co się zbliża i grozi, zaś w fakcie zaszłym dopatrujemy ukrytych pobudek, jakkolwiek, mówię, ta pobudliwość instynktu samozachowawczego staje się często źródłem wieści przesadzanych, powiększonych, jak oczy strachem, to jednak wierzcie mi — w tym wypadku (krożańskim) podobnie jak w tylu innych prawda tkwiąca na dnie, głośno zaprzeczona, w swoim czasie wyjdzie na wierzch!

Następnie korespondent ów donosi o napadzie, dokonanym przez naczelnika straży ziemskiej na probostwo w Zawadach (powiat sochaczewski) o trzy godziny drogi od Warszawy. Pijany naczelnik, zrobiwszy poprzednio awanturę we wsi sąsiedniej, zjechał na probostwo w Zawadach, a zastawszy tylko gospodynię, zażądał jadła i napoju, poczem wszedł do sypialni księdza, i począł się dobijać do szafy i biurka. Gospodyni, która poszła za nim, oczywiście zawadzała mu, więc porwał nóż stołowy, okaleczył ją, obalił na ziemię i włóczył po podłodze. Piesek pokojowy rzucił się w obronie swej pani do łydek naczelnika, co pijanego intruza jeszcze bardziej rozjuszyło, więc mimo próśb nadbiegłych włościan, zwabionych krzykiem, z jeszcze większą pasyą jął znęcać się nad gospodynią. Wtem nadjechał proboszcz zawadowski ks. Franciszek Stańczak i próbował rozszalałego naczelnika uspokoić, lecz gdy to się nie udało, rozkazał włościanom naczelnika przytrzymać, napisał do władzy o zaszłym fakcie, i z listami odesłał pijanego napastnika w asystencyi sołtysa i włościan do Sochaczewa do sędziego śledczego, ten zaś przybyłych odesłał do naczelnika powiatu. Minął tydzień w zupełnej ciszy, poczem zażądano najpierw, ażeby ksiądz zniszczył raport, przesłany sędziemu śledczemu, a następnie zaaresztowano ks. Stańczaka, sołtysa i kilkudziesięciu włościan i osadzono wszystkich w cytadeli za rzekomy opór władzy i gwałt, spełniony na osobie urzędnika.

Aby oszukać opinię publiczną, *Nowoje Wremia* zamieściły półurzędowy komunikat, w którym powiedziano, że na naczelnika, który wyjechał tropić cygańską bandę złodziei, napadnięto w brutalny sposób. Widocznie więc naczelnik tropił złodziei nawet na probostwie, w szafie i biurku księdza.

Ksiądz Stańczak jest zamknięty w jednej kaźni, pospołu ze zwykłym złodziejem i lekarzem-zbrodniarzem, Przyborowskim. Prawdopodobnie czeka go zesłanie na Sybir. Wogóle trudno mieć wyobrażenie o tych najzwyklejszych szykanach i prześladowaniach, na jakie narażeni są nasi księża. Są one zwykle wypływem samowoli organów podrzędnych, przy tutejszym jednak systemie administracyjnym, gdzie tak trudno doprosić się o sprawiedliwość wobec nadużyć urzędników, ten właśnie rodzaj ucisku — który nawet nie jest wynikiem planu z góry zakreślonego — najdotkliwiej daje się uczuwać.

Z izby sądowej.

Lwów 26 lutego.

(Terroryzm socyalistów).

Wyrok w sprawie socyalistów przemyskich ogłoszono dziś o godzinie 1ej w południe. Na mocy tego wyroku skazano: Regera na 7 dni aresztu za pobicie Migla, Rychlickiego na 7 dni aresztu za obrazę straży policyjnej, Olearczyka na 24 godzin aresztu za uszkodzenie cudzej własności przez gryzienie szklanek u Bernankego. Resztę oskarżonych uwolniono.

* * *

Kraków 25 lutego.

(Morderstwo.)

Rozprawa przeciw włościaninowi Jędrzejowi Baranowi ze wsi Tonie, oskarżonemu o zamordowanie szwagra Serczyka, o której wczoraj krótko doniosłem w telegramie, skończyła się dzisiaj. Przyczyną morderstwa było to, że Baran i jego świekra zajmowali połowę domu, w którym mieszkał Serczyk ze swą żoną, a mieli pretensyę do całego domu. Byli to ludzie bardzo popędliwi i mściwi i korzystali z każdej sposobności, ażeby dokuczać spokojnym Serczykom. Dnia 30 listopada r. z., opadli też oni Władysława, syna Serczyka i zwymyślali go ostatnimi wyrazami. Chłopiec poskarżył się ojcu, który wziąwszy na rękę dwuletnie dziecko, udał się przed próg izby Jędrzeja Barana i robił mu wymówki o zelżenie chłopca. Nagle świekra zagasiła światło, a Jędrzej Baran rzucił się z nożem na Serczyka i zadał mu pięć ran w plecy; jedno z tych pchnięć przebiło całą klatkę piersiową i dolny płat lewego płuca. Serczyk padł na ziemię i życie zakończył.

Przy rozprawie oskarżony nie poczuwa się do zbrodni i twierdzi, że działał w obronie własnej, gdyż Serczyk groził mu siekierą i chciał mu głowę rozbić; tak samo zeznała świekra Barana. Żona zaś i syn zamordowanego zeznali, że ojciec ich nie miał w ręku siekiery i tylko wymówki robił Baranowi. Rozstrzygającą chwilą rozprawy były zeznania lekarzy znawców, którzy orzekli, że śp. Serczyk, jak wskazują rany, został znienacka z tyłu napadnięty i zamordowany.

Sędziowie przysięgli zatwierdzili 8 głosami pytanie główne w kierunku zbrodni morderstwa z § 134 ustawy karnej, a trybunał skazał Barana na karę śmierci przez powieszenie.

* * *

Kraków, 26 lutego.

(Spiskowcy czy rabusie?).

Dziś toczy się przed tutejszym sądem przysięgłych rozprawa przeciw czterem młodzieńcom, którzy dnia 3 listopada zeszłego roku wykonali w Okocimiu napad na p. Jana Goetza, właściciela browaru i usiłowali odeń wymusić pieniądze rzekomo na cele patryotyczne. Czy napastnicy mieli istotnie takie cele na oku, czy też używali ich tylko do upozorowania chęci zwykłego rabunku, to owa rozprawa niewątpliwie wyświetli.

Oskarżonymi są: Teofil Sikora z Gawłuszowic (pow. mielecki), młodzieniec 19letni, uczeń 7mej klasy gimnazyum w Tarnowie i Antoni Kędzior z Święcan (powiat Jasło), 22 lat liczący, nauczyciel ludowy w Dzianiszu, o zbrodnię rabunku, usiłowanego morderstwa i przekroczenie patentu o noszeniu broni, zaś Józef Ciżek, rodem z Wiednia, 19 lat liczący, nauczyciel ludowy w Cięcinie pod Żywcem, i Stanisław Styliński z Tarnowa, lat 21, ukończony uczeń seminaryum, obecnie praktykant szlifierski, — o współwinę w zbrodni usiłowanego morderstwa.

Akt oskarżenia przedstawia sprawę następująco:

Dnia 3 listopada z. r. około godziny 10ej rano, weszło do kancelaryi p. Goetza dwóch nieznajomych młodzieńców. Jeden z nich, jak się później okazało Sikora, oświadczył, że on i jego towarzysz są wysłannikami „rządu narodowego", który na różnych obywateli nakłada podatek, a między innymi wymierzył i Goetzowi podatek w wysokości pół procent od całego jego majątku. Sikora dodał, że są do odbioru tej sumy, oraz do pokwitowania upoważnieni, a zarazem powoływał się na dawniejszą rozmowę Goetza z ich wysłannikiem, który przed rokiem miał żądać takiego samego podatku. Goetz odpowiedział na to, że nie zna żadnego rządu narodowego, oraz że podobnej rozmowy sobie nie przypomina, a potem zażądał od przybyszów bliższego wyjaśnienia co do tego rządu, a mianowicie co do jego siedziby i celów, a przedewszystkiem co do osobistości samych wysłanników.

Na to odparł Sikora, że bliższych wyjaśnień udzielić nie mogą, gdyż jest to tajemnicą, a wskazując na stojącego obok Kędziora objaśnił, że to jest porucznik żandarmeryi rządu narodowego i dodał, że może wyjawić tylko tyle, iż cele „rządu narodowego" są ogólnopatryotyczne, jak podniesienie handlu i przemysłu w kraju, a przedewszystkiem odzyskanie utraconej wolności.

Wówczas zapytał Goetz ironicznie, czy mają przy sobie gotowe oszacowanie jego majątku, na co Sikora odpowiedział, że to oszacowanie zaraz przeprowadzą. Goetz powtórzył raz jeszcze, że żądanie jakiegoś podatku jest dlań niezrozumiałe, a zbliżywszy się do swojego biurka, przycisnął guzik dzwonka elektrycznego, na głos którego wszedł służący Węgrzyn. Goetz kazał mu przywołać inspektora browaru p. Tadeusza Narzymskiego. Oświadczył na to Sikora, że do biura p. Goetza nikt teraz wchodzić nie może, ani też p. Goetzowi z biura wydalać się nie wolno. Nie zważając na te słowa otworzył Goetz drzwi i usłyszał już kroki nadchodzącego Narzymskiego. Ale Sikora upominał Goetza, żeby się nie wydalał grożąc, że następstwa uporu mogą być smutne. P. Goetz widząc groźną postawę napastników powrócił rzeczywiście do swego biura. Zaraz wszedł do biura także Narzymski, ale napastnicy oświadczyli mu, że jego obecność jest zbyteczna. Wówczas także p. Goetz zirytowany już natręctwem nieznajomych mu ludzi kazał p. Narzymskiemu chwilę zaczekać, a potem podszedł ku Sikorze i ofiarował mu pewną kwotę jako datek na drogę. Sikora nie przyjął propozycyi a zarazem podniesionym głosem wydał rozkaz Kędziorowi: „Panie poruczniku, proszę stanąć w drzwiach i Goetza z kancelaryi nie wypuszczać!"

Goetz chciał przecież wyjść i w tej chwili spostrzegł, jak dał znak Sikora oczyma Kędziorowi, który znowu przytłumionym głosem ostrzegał Goetza słowy: „Na rany Boskie — proszę nie wychodzić, bo będzie nieszczęście."

Wówczas Goetz gwałtownie odtrącił zastępującego mu drogę we drzwiach Kędziora, wpadł do biura dyrektora Rossknechta, przebiegł kancelaryę Narzymskiego i schronił się w sąsiedniem biurze, którego drzwi za sobą zamknął. Za nim pędzili Kędzior i Sikora z rewolwerami w ręku, lecz już na pomoc swemu pryncypałowi pośpieszył Narzymski i chwycił Kędziora za obie ręce. Zanim jeszcze Goetz zdołał zamknąć drzwi za sobą, strzelił doń Sikora, lecz chybił, widząc zaś, że Narzymski pasuje się z Kędziorem, strzelił dwa razy do Narzymskiego i uciekł. Narzymski lubo raniony 2 razy w okolicy skroni, obalił Kędziora na ziemię i zaczął wołać o ratunek. Nadbiegła służba, ubezwładniła Kędziora, odebrała mu rewolwer, a nadto znalazła jeszcze drugi rewolwer, porzucony przez Sikorę. Oprócz tego znaleziono w kieszeni Kędziora sztylet.

Wkrótce na podstawie różnych poszlak aresztowano Sikorę i jeszcze dwóch wspólników zbrodni, Ciżka, który czekał na napastników w restauracyi browarowej i Stylińskiego. Przeprowadzone potem śledztwo wykryło następujące szczegóły:

Jak się zdaje, głównym sprawcą napadu jest Sikora, który wszystkich trzech swoich towarzyszy użył jako narzędzi do zwykłego rabunku, łudząc ich, że w grę tu wchodzą patryotyczne cele.

Jeszcze w r. 1898 wciągnął on ich wszystkich do jakiegoś tajnego stowarzyszenia, a objaśniwszy o celach i zadaniach jego, odebrał najpierw od Ciżka przysięgę i zobowiązał go do bezwzględnego dla siebie posłuszeństwa. Następnie dla zaprawienia Ciżka w odwadze i posłuszeństwie, wysyłał go nieraz w nocy w odludne i odległe miejsca z rewolwerem na warty, wykonywując nad nim kontrolę.

W pierwszych dniach grudnia 1898 r. oświadczył Sikora Ciżkowi, że rząd narodowy nałożył na Goetza w Okocimie podatek na cele narodowe i wysłał go, aby ten podatek ściągnął. Ciżek wykonał to rzeczywiście, ale Goetz zbył go wówczas krótko, oświadczając, że żadnego rządu narodowego nie zna i pieniędzy nie da.

Przez cały rok 1899 i 1900 spotykał się Ciżek bardzo często z Sikorą, który wtajemniczał go w różne szczegóły, odnoszące się do owego tajnego związku, i opowiadał mu o istnieniu rządu narodowego, o żandarmach narodowych, raz nawet przedstawił go w mieszkaniu Stylińskiego jakiejś zamaskowanej osobie, jako jednemu z przełożonych owego tajnego rządu. Równocześnie utrzymywał Sikora bliższe stosunki z Kędziorem i w czerwcu r. z. podczas przechadzki po ulicach Tarnowa, przedstawił mu cały plan napadu na Goetza, w celu wyłudzenia, jak powiada akt oskarżenia, pieniędzy na własne potrzeby. Wykonanie tego napadu odłożono na później.

Dnia 2-go listopada odbył się w Tarnowie zjazd koleżeński słuchaczy seminaryum, na którym omawiano tylko kwestye, dotyczące stanu nauczycielskiego. Po ukończeniu obrad zeszli się Ciżek, Styliński, Kędzior i Sikora i przez kilka godzin omawiali szczegóły zamachu na Goetza, który zamierzali nazajutrz w Okocimiu wykonać.

O godz. 4 rano nazajutrz udali się Sikora, Kędzior i Ciżek pieszo do Bogumiłowic. Na drodze wydobył Sikora z kieszeni 2 rewolwery i jeden z nich wręczył Kędziorowi, poczem ułożono, że Kędzior z Sikorą pójdą do Goetza, a Ciżek ma zaczekać w restauracyi. Mówił dalej Sikora, że na wypadek, gdyby Goetz żądanej sumy nie złożył, on wraz z Ciżkiem uciekną do Tarnowa, Kędzior zaś ma z rewolwerem w ręku tak długo stać przy Goetzu, dopóki nie upłynie czas wystarczający dla nich do ucieczki. Sikora polecił Kędziorowi, aby po upływie tego czasu Götza zastrzelił, na co Kędzior się zgodził. Ciżek więc czekał w restauracyi, a w kwadrans może po oddaleniu się Sikory i Kędziora, zauważył niezwykły ruch we dworze w Okocimiu, a w tej chwili wpadł Sikora do restauracyi i obaj uciekali następnie przez pola i manowce. Ucieczka trwała pieszo przez cały dzień, aż dopiero około 8 godziny wieczorem stanęli w Tarnowie.

Sikora poszedł zaraz do mieszkania Stylińskiego, przebrał się w swój mundurek gimnazyalisty, Ciżek zaś poszedł do swego pomieszkania, a nazajutrz nastąpiło ich przyaresztowanie. Sikora, Kędzior i Ciżek przyznali się w zupełności do winy, a tylko Styliński wypiera się wszystkiego.

O ile z materyału zestawionego w akcie oskarżenia, wnioskować można, to prawdopodobnie najmniej winnym jest Ciżek, którego Sikora wciągnął do zbrodni, łudząc go, że go wtajemnicza w tajną organizacyę narodową. Aby podtrzymać w Ciżku wiarę w istnienie tej organizacyi, opowiadał mu Sikora różne zmyślone szczegóły o niej, przedstawił go raz jakiejś zamaskowanej osobie, ale nigdy nie wyjawił mu nazwisk innych członków rzekomego spisku. Natomiast przed Kędziorem był Sikora zupełnie szczerym i pewnego dnia w czerwcu r. z. po zdaniu przez Kędziora matury, na przechadzce, powiedział mu, że Goetz ma bardzo duży majątek i że wartoby dla polepszenia sobie bytu materyalnego pewną sumę na własne potrzeby od Goetza wyłudzić, lub wymusić. Kiedy potem 2 listopada miał się odbyć w Tarnowie zjazd koleżeński byłych uczniów seminaryum nauczycielskiego, Sikora zawezwał Ciżka na ten zjazd znowu w sposób tajemniczy, jakby tu szło o tajne stowarzyszenie, natomiast Kędziorowi napisał Sikora wprost, że idzie o omówienie planu zamachu na Goetza.

Co się tyczy czwartego oskarżonego, Stylińskiego, to wypiera on się wszelkiego udziału w zamachu na Goetza, zaprzecza nawet, jakoby Ciżek, Sikora i Kędzior nocowali u niego w nocy z 2 na 3 listopada. Atoli to wypieranie się jest bez znaczenia wobec zeznań reszty obwinionych, z których wynika, że Styliński żył z nimi ciągle w bardzo bliskich stosunkach, że on zwołał i urządził zjazd kolegów 2 listopada dla upozorowania przyjazdu Ciżka i Kędziora z miejscowości, w których urzędowali jako nauczyciele, że brał udział we wszystkich ich tajnych schadzkach, że wreszcie nietylko ich gościł u siebie w nocy przed zamachem, lecz także nazajutrz dostarczył Sikorze rewolwerów.

Rozprawie przewodniczy p. radzca Katyński, oskarża prokurator dr. Czyszczan, bronią dr. Goldhammer, dr. Szalay, dr. Abłamowicz i dr. Lewicki.

Rozprawa rozpoczęła się o godzinie 9-tej Obwinieni weszli do sali rozpraw w asystencyi czterech dozorców więziennych, uzbrojonych w karabiny z nasadzonymi bagnetami. Wylosowano przysięgłych następujących: Antoni Krasucki, lekarz dr. Zygmunt Wąsowicz, Józef Nitsch, Edward Szancer, Jan Okulski, Józef Nowak, Szymon Bieńczycki, Władysław Terpiński, Wiktor Miśkiewicz, Roman Pawłowski, Henryk Frift i dr. Stanisław Tokarski; zastępca: Juliusz Nitman. — Jako rzeczoznawcy funkcyonują lekarze: dr. Schaitter i dr. Filimowski. O 10-tej ukończono czytanie aktu oskarżenia. Po odebraniu generaliów, rozpoczął przewodniczący przesłuchiwanie oskarżonego Sikory, który, w bluzce ucznia VII kl. gimnazyalnej odpowiada głosem spokojnym. Sikora odpiera zarzut, dotyczący zbrodni rabunku i usiłowanego morderstwa, twierdząc, że ich nie popełnił, a przyznaje się tyko do przekroczenia zakazu noszenia broni. — Oskarżony usiłuje zasłonić się twierdzeniem, że istnienie rządu narodowego nie jest bynajmniej legendą i że podobne stowarzyszenia tajne istnieją w Tarnowie i innych miastach Galicyi. Twierdzi, że do tego stowarzyszenia należeli i Kędzior i Ciżek. Szczegółów nie chce podać, bo jest to tajemnica. Zapytany w jaki sposób do tego stowarzyszenia przystąpił, opowiada, że jeden z członków tajnego rządu narodowego przedstawił mu raz podczas spaceru po polu za miastem patryotyczne cele tego związku i tem go ujął. Celami tymi były: szerzenie oświaty

wśród ludu, popieranie handlu i przemysłu i podnoszenie ducha narodowego. Środkami zaś do przeprowadzenia tych celów były zebrania grup, składających się z 10 członków, czytanie na nich książek i słuchanie odczytów. Sikora twierdzi dalej, że należał do tego rzekomego związku od r. 1898, zaś Kędzior i Ciziżek byli potem przez niego wtajemniczeni.

Na dalsze zapytania co do zamachu na Goetza opowiada, że w listopadzie 1898 „naczelnik" wezwał go do ściągnięcia od Goetza ½% podatku od jego całego majątku i do wysłania kogoś w tym celu do Goetza. Jeżeliby Goetz nie uczynił zadość wezwaniu, natenczas miał wysłannik rządu odebrać od niego przysięgę, że nie zdradzi faktu żądania podatku. Wysłano Ciziżeka; ten jednak nie wywiązał się należycie ze swej misyi, bo nietylko nie ściągnął podatku, lecz także zaniechał odebrać przysięgi od Goetza, o czem, jak opowiada Sikora, złożył raport w maju z. r. „naczelnikowi". „Naczelnik" przybył do Tarnowa i żądał ponownie wysłania dwóch ludzi, celem odebrania od Goetza podatku.

Do tej nowej misyi przeznaczono Kędziora i Ciziżeka, którzy zachęceni patryotyczną przemową „naczelnika" zgodzili się wziąć udział w wyprawie do Goetza. Obwiniony otrzymał 3 rewolwery nabite, aby ewentualnie zagrozić Goetzowi, gdyby on nie chciał dobrowolnie zapłacić podatku.

Sikora opisuje następnie drogę, którą odbywali do Okocimia, opowiada, że gdy Goetz nic dać nie chciał, a tylko przyrzekł zwrócić koszta ich podróży i zamierzał wyjść z kancelaryi, Sikora dał znak Kędziorowi oczyma. Gdy Goetz uciekał, Sikora, strzelając przestraszony, wcale doń nie mierzył i do Narzymskiego również nie mierzył. Opowiada dalej o ucieczce z browaru i rzuceniu „pieczęci rządu narodowego" do wody. Następnego dnia aresztowano go.

Następnie twierdził Sikora, że pieniądze od Goetza miały być użyte na zakupienie książek i założenie biblioteki. Nie wypierałby się winy, gdyby był to zrobił z własnej woli, był atoli tylko prostem narzędziem w ręku innych i słuchał ślepo rozkazów „naczelnika". Twierdzi dalej, że w śledztwie wszystkiego nie mówił, bo „nie chciał robić hałasu", więc też całą winę wziął na siebie.

Do tego tajnego stowarzyszenia należy oskarżony od lat dwóch. Dowiedział się on raz że „rząd narodowy" uformował swą żandarmeryę, a w niej Kędzior otrzymał nominacyę na porucznika. Odebrał wtedy od niego przysięgę w polu. Roty przysięgi dokładnie nie zna, pamięta jednak, że była w niej mowa o Matce Bożej, o „krwi niewinnie mordowanych", o posłuszeństwie „naczelnikowi", o „żywocie moralnym" itd.

Sikora stanowczo nie wie, czy ów „rząd narodowy" istniał, ale tak mówił mu „naczelnik".

Przewodniczący odczytał następnie zeznania Sikory, złożone w śledztwie, z których okazuje się, że tytuł „rządu narodowego" był tylko płaszczykiem, aby pod jego osłoną uzyskać od Goetza pewną sumę pieniężną i użyć jej na osobiste potrzeby. Tak zeznał Sikora w śledztwie.

Potem wotant radzca Ursel, prokurator i jeden z sędziów przysięgłych oraz obrońca zadawali Sikorze różne pytania, a z odpowiedzi oskarżonego zasługuje na zanotowanie to, że Sikora miał z domu dobre utrzymanie, z czego on dedukuje, iż nie potrzebował brać pieniędzy od Goetza na własne potrzeby.

O godz. ½1 nastąpiła przerwa.

KRONIKA.

Lwów 26 lutego.

Wiadomości urzędowe. Dyrektor szpitala w Przemyślu Józef Madeyski otrzymał tytuł cesarskiego radzcy z uwolnieniem od taksy.

Ucieczka Eugeniusza Nowickiego. Wczoraj policya hamburska doniosła do prezydyum m. Lwowa, że aresztowała Eugeniusza Nowickiego, urzędnika tutejszego magistratu, w chwili gdy chciał wsiąść na okręt, odjeżdżający do Ameryki. Nowicki miał paszport, opiewający na nazwisko jakiegoś Langa, ale znaleziono przy nim wiele dokumentów na jego prawdziwe nazwisko. Ponieważ prezydenta dra Małachowskiego nie ma we Lwowie, więc wiceprezydent Michalski odtelegrafował, by Nowickiego zatrzymano w Hamburgu aż do dalszego zarządzenia, tj. do powrotu prezydenta z Wiednia. Dr. Małachowski powróci do Lwowa dziś wieczorem.

Eugeniusz Nowicki był od kilkunastu lat manipulacyjnym urzędnikiem magistratu, a od lat paru pracował w biurze prezydyalnem, okazał się bowiem urzędnikiem pilnym, pracowitym, zdawało się więc, że można na nim polegać. We wtorek ubiegły d. 19 bm. Nowicki otrzymał od prezydenta krótki urlop, gdyż — jak mówił — chce pojechać do Brzeżan, aby tam umieścić w gimnazyum swojego syna, którego wydalono we Lwowie za to, że pospołu z innymi uczniami bez upoważnienia ze strony przełożonych, śpiewał w kościele „Boże coś Polskę". Atoli okazuje się, że uczeń ten został już przyjęty do innego zakładu naukowego we Lwowie, nie było więc potrzeby lokować go w Brzeżanach. Jednakże tak Nowicki rzecz przedstawił swej żonie, i uzyskawszy urlop w biurze, we środę wyjechał. Nie wyjechał jednak sam, lecz w towarzystwie swej pupilki, panny Dąbrowskiej, osoby młodej i przystojnej. Nowicki liczy około lat 50. Czy aresztowanie go nastąpiło w Hamburgu jedynie z powodu sprzeczności nazwisk w dokumentach, — o tem we Lwowie wątpią, owszem, sądzą, że ktoś z wierzycieli Nowickiego, których Nowicki miał we Lwowie całe mnóstwo, dowiedział się o jego zbyt długiej absencyi i odrazu na chybił trafił dał znać policyi hamburskiej.

Szkody materyalne, jakie Nowicki we Lwowie wyrządził, dotykają nietylko osób prywatnych, ale także i funduszów gminy. Wielu kolegów Nowickiego podpisało mu wiele weksli, których ogólna suma ma dochodzić do 20.000 koron. Ponadto mają też kursować weksle z podpisami, przez Nowickiego sfałszowanymi. Jakie są straty gminy, na razie trudno orzec. Wiadomem tylko, że Nowicki jako administrator miejskiej kamienicy fundacyjnej przy ul. Batorego l. 28, zwanej Bourlardówką, pozostał winien miastu około 3000 K. Departament skarbowy Magistratu, wiedząc, że Nowicki zalega ze złożeniem czynszów z tej kamienicy, kilkakrotnie go o to urgował, a gdy to nie pomogło, z końcem stycznia b. r. zawiadomił urzędownie o tem prezydyum miasta, które też wezwało Nowickiego do jak najrychlejszego uporządkowania sprawy pod zagrożeniem kondyktu i dyscyplinarki. Nowicki się usprawiedliwiał, prosił o krótką zwłokę i przyrzekał spłacić swój dług niebawem co do centa. Tymczasem zaś obrał — jak widzimy — inną drogę uwolnienia się od odpowiedzialności — wyjechał, a jeszcze w ostatnich dniach przed wyjazdem naciągnął jednego z kolegów biurowych na podpis wekslowy na sumę 700 K., który to weksel zrealizował. Widocznie jednak miał jeszcze inne fundusze ze sobą, gdyż jeszcze w Hamburgu znaleziono przy nim 250 dolarów (1200 K.) i kilkanaście marek waluty pruskiej. Istnieją przypuszczenia, że Nowicki naruszył także fundusz taks za nadanie obywatelstwa i za przyjęcie do związku gminy — jakoteż fundusz na stemple do dekretów urzędników magistratu, z powodu podwyższenia ich płac. Podwyższenie to nastąpiło w kwietniu r. 1899, a dotąd jeszcze część urzędników nie otrzymała nowych dekretów. Ten fundusz mógł wynosić około 1500 K., atoli wiele już z niego wydano na przeznaczony cel. Jednakże o brakach w tych funduszach są tylko pogłoski. Prowadzone właśnie szkontrum wykaże wnet stan prawdziwy.

Założenie małego gr. kat. seminaryum duchownego dla lwowskiej archidyecezyi jest już postanowione. Ks metropolita Szeptycki utrzymuje już na swój rachunek pięciu uczni szkół ludowych i ci kandydaci stanowią niejako zawiązek małego seminaryum. Po feryach letnich uczniowie ci, przeważnie synowie włościańscy, przejdą do szkół średnich.

Z Towarzystwa łyżwiarskiego. Konkurs w jeździe sztucznej i ćwiczenia, któremi popisywała się w niedzielę młodzież płci obojga na Stawach Panieńskich, cieszyły się niezwykłem powodzeniem i zdobyły ze strony licznie zgromadzonej publiczności serdeczne uznanie. Honorowe nagrody przyznano i wręczono pannom: Wandzie Kowalskiej, Zofii i Oldze Boziewiczównym, Karolinie Hawryszkiewiczównej, Z. Mendównej, oraz panom Henrykowi Kubali, Wilhelmowi Schreiterowi, Leopoldowi Zarębskiemu, Bohdanowi Deryngowi, Tomaszowi Perotzowi, Szermentowi, Adamowi Bodkowi, Władysławowi Starklowi i Bronisławowi Albinowskiemu.

W sprawie sprzedaży Schodnicy donosi *Wiener Allgemeine Ztg.*, jakoby konsorcyum lyońskie, które dawniej traktowało o kupno tych kopalń nafty, nawiązało obecnie ponownie rokowania i uzyskało opcyę do końca bm. Owóż jak nas informuje dyrekcya gal. Kasy oszczędności, wiadomość ta nie ma żadnego uzasadnienia, bowiem nikt z owego konsorcyum rokowań o kupno Schodnicy nie wznowił.

P. Władysław Reymont, znany powieściopisarz, otrzymał w tych dniach od zarządu kolei warszawsko-wiedeńskiej, jako odszkodowanie za okaleczenie podczas katastrofy kolejowej pod Warszawą, kwotę 37.500 rubli i podpisał odnośny dokument, w którym się zrzeka wszelkich dalszych pretensyi do kolei.

Zmiana własności. Pp. Samuel Horowitz i adwokat dr. Schaff sprzedali dobra „państwo Brody" p. Schmidtowi, współwłaścicielowi tartaku pod firmą „Schmidt i Grödl w Skolem" za 7,600.000 K. Przed dwoma miesiącami pp. Horowitz i Schaff wykupili od p. Lazarusa jego część tych dóbr, a wówczas oszacowano wartość całych dóbr na 5,200.000 koron.

Rada m. Lwowa na wczorajszem posiedzeniu zajmowała się sprawą ucieczki urzędnika magistratu Eugeniusza Nowickiego, o czem piszemy osobno, jakoteż wnioskiem dra Henryka Baczewskiego, co do ustanowienia niższej taryfy wodociągowej dla przemysłowców. W rezultacie uchwalono całą taryfę według projektu komisyi wodociągowej tj po 25 groszy za wodę w ilości od 1 metra kubicznego do 1000 m. kubicznych, po 22 groszy za 1001 do 2000 m. kub., po 20 groszy za 2001 do 3000 m. kub., po 18 groszy za 3001 do 6000 m. kub., wreszcie po 15 groszy za wodę w ilości ponad 6000 metrów kubicznych. Następne posiedzenie odbędzie się we czwartek.

Pożar wybuchł wczoraj po godzinie 4 po południu w magazynie cukru Lamma i Sp., tuż obok dworca czerniowieckiego, wzniecony zapewne wskutek nieostrożnego porzucenia papierosa w słomę. w którą były poowijane głowy cukru. Straż pożarna wnet ogień stłumiła, mimo to jednak strata wynosi około 6.000 koron.

Tow im. Adama Mickiewicza odbyło wczoraj pod przewodnictwem prezesa swojego, prof. Bruchnalskiego nadzwyczajne walne zgromadzenie dla zmiany statutu. Referował prof. dr. Krczek. Uchwalono proponowane zmiany, dążące do tego, ażeby Towarzystwo miało prawo badania dziejów całego piśmiennictwa polskiego, dalej aby mogło wydawać „Kwartalnik literacki" obok wydawanego dotychczas „Pamiętnika Mickiewiczowskiego", wreszcie, aby w całym kraju wolno było zakładać oddziały Towarzystwa. Pierwszy taki oddział przygotowuje się już w Tarnowie. Wkładka roczna pozostała niezmieniona, tj. wynosi 10 Koron.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. Środa, dnia 27 lutego, Zakład chemiczny Uniwersytetu (ul. Długosza 6). Godzina pół do ósmej do pół do dziewiątej. Dr. St. Opolski: „Z chemii życia codziennego: Soda, potaż, proch strzelniczy". (Z demonstracyami).

Turniej atletów. Najbardziej interesującą z walk zapaśniczych, stoczonych w trzech ostatnich dniach w Colosseum, była rozstrzygająca walka między Francuzem Doublonem, a Węgrem Sandorffym w sobotę. Obaj przeciwnicy okazali ogromną zręczność i temperament, a walczyli wciąż w najniebezpieczniejszych pozycyach, bo prawie cały czas walki pasowali się na ziemi, usiłując jeden drugiego dostać pod spód. Atakował i przewagę miał Doublon. Może ze sześć razy miał już Sandorffyego pod sobą i przyciskał go plecami do ziemi, atoli Sandorffy wymykał mu się, albo robiąc na głowie kozła w przeciwną stronę, albo też stawiał opór niezwykłą siłą pleców, gdyż lubo powalony na ziemię na krzyże, nie dał sobie przycisnąć łopatek do ziemi i skręcał się powoli w bok. Wreszcie jednak udało się Doublonowi uchwycić przeciwnika w pół głową w dół i podnieść wysoko; w tej pozycyi obnosił go po całej arenie, i w stosownej chwili rzucił go z całej siły na ziemię na obie łopatki. Cała ta walka, była tak zacięta a przytem efektowna, że publiczność nagrodziła sutymi oklaskami zarówno zwycięzcę jak zwyciężonego.

Wczoraj pasował się z Sandorffym niezwyciężony jeszcze dotąd Włoch Reicevici i pokonał go po bardzo zajmującej walce, która trwała blisko trzy kwadranse. Oprócz Reiceviciego wygrywają jeszcze ciągle najsilniejszy podobno ze wszystkich Bośniak Petrowicz i Francuz Doublon, który np. wczoraj pokonał w dwóch walkach po sobie następujących prawie w momencie dwóch przeciwników, między nimi ogromnego Turka Kar-Ala. Tak samo Petrowicz wczoraj natychmiast, bo prawie z miejsca położył Hiszpana Roberta. Walki innych atletów między sobą, a więc Wampego, Kar-Ala, Gambiera, Waldnera i Roberta w porównaniu z tamtymi trzema są bardzo mało zajmujące i wyglądają raczej na zwykłe bójki niż na zapasy. Prócz Reiceviciego, Petrowicza i Doublona zajmuje jeszcze tylko Sandorffy.

Walki między tymi trzema najdzielniejszymi i niezwyciężonymi dotąd atletami mają się dziś rozpocząć walką między Doublonem a Reicevicim. Doublon, gibki i smukły, jest bardziej akrobatą niż atletą, Reicevici jest typem rutynowanego zapaśnika siłacza. Walka ta będzie niewątpliwie bardzo interesującą i zaciętą, a trudno przewidzieć z góry, kto będzie zwycięzcą. Jeszcze bardziej zajmująco zapowiada się walka między Reicevicim, a Petrowiczem. Obydwaj oni należą do typu siłaczy atletów. Sympatye publiczności ma Reicevici, mężczyzna ślicznie zbudowany, wysoki, z kształtną szyją i twarzą, z której bije temperament południowca. Natomiast zdaniem znawców największe szanse zostania pierwszym zwycięzcą ma Petrowicz, silniejszy tęższy i spokojniejszy niż Reicevici.

Dr. Kos jako „cudotwórca". Z Kałuskiego donoszą: W toku swojej pierwszej, bryzgającej błotem na szlachtę polską, mowy w parlamencie, powiedział „wybraniec ludu" z kałuskiego, że tylko „cudowi" ma swój mandat poselski do zawdzięczenia. Jaki to zaś „cud" mu dopomógł, niech posłuży fakt, iż już teraz zapytują w Kałuskiem: „A rychło też pastwiska w lasach kameralnych daruje rząd chłopom? Bo tak nam w razie wyboru dra Kosa obiecywano!" Znam jednego prawyborcę, poważnego gospodarza, który za taką obiecankę cacankę oddał głos drowi Kosowi. A więc nie „cudowi", lecz ciemnocie ludu, z którego najhaniebniej zadrwiono, zawdzięcza p. Kos swój wybór.

Fundacya. Imieniem śp. Łukasiewicza, aptekarza i jednego z pierwszych przedsiębiorców naftowych w Galicyi, złożył w Wydziale krajowym śp. Apolinary Stokowski przed swoim zgonem kapitał 8.000 zł., którego dochody roczne mają być używane na premiowanie wzorowych wójtów w Galicyi.

Samobójstwa. We Lwowie w hotelu „Bristol", zastrzelił się wczoraj po południu trzydziestokilkoletni Oskar Schmid, oficyał prowiantowy, zatrudniony w wojskowych magazynach. Przed pół rokiem stracił Schmid ukochaną żonę i tęsknota za nią — jak wynika z pozostawionych listów — popchnęła go do samobójstwa.

W Stanisławowie odebrał sobie życie kupiec Ozyasz Rosenberg.

Nagły zgon. Wczoraj dyetaryusz Dubas dostał na ulicy Krakowskiej nagłego, a bardzo silnego wybuchu krwi. Chciał jeszcze zdążyć do swego pomieszkania przy ul. Krakowskiej l. 8. lecz padł na drodze i skonał.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej Redakcyi: Helena Radoszewska z Dymarki koło Kolbuszowej (z prośbą do N. M. P. o zdrowie i długie życie dla jej chorej matki, o łaskę szczególną, którą otrzymać pragnie, o opiekę i pociechę dla całej rodziny) 5 K.; K. S. z Tartakowa 4 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **5.711 K. 57 gr.**, dwanaście dukatów, półimperyał, dziesięć marek w złocie i 2 pierścionki.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 8, w poł. —3 R. Bar. 766. Podnosi się. Pochmurno

Pokarm duszy.

— Nie samym się chlebem żyje —
Mówi Iks, człek pełen zalet,
— Niech i dusza też utyje!
Więc pójdę sobie na... balet.

W szkole.

— Michałek! W jaki sposób rozdzielisz na równe części trzynaście jabłek między czternaście osób?

— Marmoladę zrobię, panie profesorze.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we wtorek „Lohengrin" wielka opera w 3 a. Wagnera. We środę po raz pierwszy „Baśka," krotochwila w 3 a. K. Glińskiego.

Część ekonomiczna.

§ **Wiedeń** 19 lutego. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 4803 sztuk. W tem było z Galicyi 911, z Bukowiny 12. — Przebieg targu mdły. Ceny spadły o 0 5 K. Niesprzedanych pozostało 204 Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 108 sztuk po 54 do 61, 351 sztuk po 62 do 67, 174 sztuk po 68 do 72, 28 sztuk po 73 do 78 koron, buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 52 do 65, krowy podtuczone po 52 do 60, bydło chude po 36 do 52 kor., wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

§ **Nowy Jork** 26 lutego. Zlanie się wszystkich fabryk stali zostało wczoraj prawie dokonanem. Giełda przyjęła akcye stalowe wielką zwyżką cen.

§ **Berlin** 26 lutego. Bank państwowy zniżył stopę procentową od eskontu wekslowego z 5 na na 4½%, a od lombardu z 6 na 5½%.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 26 lutego. *Wiener Zeitung* ogłasza następujące odręczne pisma cesarskie: Kochany bratanku, arcyksiążę Franciszku Ferdynandzie! Gotowość, z jaką Wasza Miłość powolną byłeś powołaniu go na protektora dla reprezentowanych w Radzie państwa królestw i krajów, które brały udział w wystawie powszechnej w Paryżu, niemniej żywy udział, z jakim Wasza Miłość przy tej wystawie patryotyczne współzawodnictwo rodzimej produkcyi pierwotnej przemysłu i sztuki popierałeś — dają mi wielce pożądaną sposobność do wyrażenia za to Waszej Miłości mego zupełnego uznania i jak najgorętszego podziękowania!

Kochany doktorze Koerber! Szczególniejszem zadowoleniem napełnia mnie spostrzeżenie prawdziwie chlubnego rezultatu, jaki osiągnęły rodzima produkcya pierwotna, przemysł i sztuka na wystawie powszechnej w Paryżu. Pomyślne te wyniki zawdzięczać należy jedynie zgodnemu i gorliwemu współdziałaniu wszystkich tych, którzy w przedsiębiorstwie wystawowem brali udział. W szczególności zupełna pochwała należy się kierownictwu austryackiego oddziału na wystawie, dalej austryackiej komisyi centralnej i jej delegacyi w Paryżu, poszczególnym komisyom krajowym, komitetom krajowym, specyalnym subkomitetom i komitetowi miejscowemu w Paryżu, a także Radzie przybocznej jeneralnego komisarza. Jako przewodniczący komisyi centralnej z zupełnem oddaniem się i pomyślnym rezultatem pracował minister handlu br. Call, za co mu niniejszem wyrażam moje wdzięczne uznanie. Pomnę przytem na zasługi, jakie jego poprzednicy w przewodnictwie komisyi centralnej, a także i Pan, w swym pierwotnym charakterze jako minister handlu i przewodniczący tej komisyi, w popieraniu dzieła wystawy położyli, za co im, a także i Panu wyrażam najgorętszeme podziękowanie.

W osobnem piśmie odręcznem wypowiada Cesarz księciu Liechtensteinowi najgorętsze podziękowanie za jego działalność w interesie reprezentacyi austryackiego ogrodnictwa na wystawie paryskiej.

Londyn 26 lutego. W izbie gmin zażądał Lambert, aby ogłoszono wynik śledztwa w sprawie poddania się większych oddziałów wojsk angielskich w wojnie południowo-afrykańskiej. Brodrick oświadczył, że dochodzenia przedsięwzięto w sprawie 20 rozmaitych operacyj; 10 oficerów usunięto lub spensyonowano, a w kilku innych wypadkach także wykryto winnych i ukarano ich. Opublikowanie jednak tych dochodzeń nie byłoby korzystnem ze względów czysto wojskowych. Rząd gotów jest przedsięwziąć ogólne dochodzenia co do całej wojny. Może się to jednak stać dopiero po istotnem zakończeniu wojny. Uzyskane w tej wojnie doświadczenia doprowadzą do wielkich reform w armii (oklaski). Wniosek Lamberta ostatecznie odrzucono.

Wiedeń 26 lutego. Wczoraj odbyło się zaprzysiężenie prezydenta krajowej Dyrekcyi skarbu we Lwowie dra Korytowskiego w charakterze tajnego radzcy.

Sofia 26 lutego. Borys znajduje się już w rekonwalescencyi.

Londyn 26 lutego. Jenerał French donosi z Pietretief 22 b. m., że wszędzie, gdzie spotkał Boerów, udało mu się ich rozproszyć. Około 5.000 ludzi stoi przed frontem angielskim. Amsterdam i Pietretief są obsadzone. French zamierza ruszyć dalej, tylko ciągłe deszcze go wstrzymują.

Ogólne straty nieprzyjaciela do 16 b. m., o ile dotąd wiadomo, wynoszą: 282 ludzi zostało w walce zabitych lub zranionych, 56 zabrano do niewoli, 183 Boerów poddało się. Zabrano jedno wielkie działo, 462 sztuk rozmaitej broni, 160.000 naboi, dalej 3.500 koni, 74 wozów, około 19.000 wołów i 150.000 owiec. Anglicy mieli 5 oficerów i 41 żołnierzy zabitych, a 4 oficerów i 108 żołnierzy rannych.

Rzym 26 lutego. Jak zapewniają, Papież postanowił z końcem marca zwołać konsystorz na którym zamianowani zostaną nowi kardynałowie, między innymi biskup krakowski i praski.

Paryż 26 lutego. Robotnicy kopalni w Creusot odrzucili wniosek urządzenia jeneralnego strejku.

Budapeszt 26 lutego. Dziennik urzędowy ogłasza uznanie Cesarza dla patryarchy serbskiego Brankovicza za jego współudział w pogrzebie króla Milana.

Madryt 26 lutego. Podług depesz z Oporto demonstracye antiklerykalne trwają dalej. Policya rozproszyła tłumy i kilku ludzi aresztowała.

Wiedeń 26 lutego. *N. Fr. Presse* donosi, że między kilku posłami z Dolnej Austryi, Czech, Moraw, Szląska i Galicyi toczą się obecnie narady w sprawie kanałowej. Istnieje mianowicie zamiar postawienia w Izbie wniosku wzywającego rząd aby corocznie przeznaczał pewną sumę na utworzenie stałego funduszu dla budowy kanałów.

Rada państwa.

Wiedeń 26 lutego. Dzisiejsze posiedzenie rozpoczęło się o ¼12. Prezydent zawiadomił o wyniku przedsięwziętych na ostatniem posiedzeniu wyborów do komisyj. Następnie przedłożył p. Berks nagły wniosek, aby inwestycyjne przedłożenie rządu, dotyczące budowy kolei żelaznych na koszt państwa, było traktowane jako sprawa nagła. Przedłożono z kolei kilka innych nagłych wniosków w sprawie zapomóg, poczem rozpoczęło się dosłowne odczytywanie czeskich interpelacyj w tłómaczeniu niemieckiem. Czytanie trwa już przeszło ½ godziny, a ze względu na znaczną ilość interpelacyj potrwa prawdopodobnie całą godzinę.

Wiedeń 26 lutego. Godzina 1 m. 30. Dosłowne odczytywanie interpelacyj czeskich po niemiecku trwa dalej.

Wniosek, aby te interpelacye były odczytane dosłownie, postawił poseł Kramarz, a prezydent na to się zgodził. Z wniosków dziś przedłożonych należy wymienić: wniosek p. Kaizera i tow. o zniesienie § 14 konstytucyi, oraz wniosek p. Bindera i tow. w sprawie uregulowania prywatnych funduszów pensyjnych.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 26 lutego. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 423·00 do 429·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 537.00 do 549.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 630.00 do 648.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400·— do 410.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 354.— do 364.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·00 do 98·70, 4 proc. los. w 60 lat 90.00 do 90·70. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 98.70 do 99.40. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 91·75 do 92·45. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 92·00 do 92·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 93.00 do 93.70, 4 proc. los w 56 lat 90·80 do 91.50.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 95·60 do 96·30. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 100·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·00 do 101·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 100·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 92.20 do 92 90, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87·00 do 87·70, 4½% po 200 koron 97·25 do 97·95.

Monety. Dukat cesarski 11·27 do 11·45. Napoleondor 19·05 do 19·30. Rubel rosyjski papierowy 253·00 do 255.00. 100 marek niemieckich 117·20 do 117·70.

Wiedeń 26 lutego. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 24·15. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus 38·60.

Berlin 26 lutego. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·15. Spirytus 44·20.

Paryż 26 lutego. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 102·20. Mąka („Fleur de Paris") 25·65.

Frankfurt 26 lutego. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 212·10. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000·00. Disconto 185·50. Laura 205 50.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1-go maja 1900 roku

(Czas środkowo-europejski).

POCIĄG posp. przych.	POCIĄG osob. o godz.	
		Do Lwowa z: (na dworzec główny)
—	12·05	Stryja, Kałusza i Borysławia (ze Skolego od 1 maja do 30 września
12·20	—	Czerniowiec (Itzkan, Constancy, Bukaresztu)
2·31	—	Krakowa Orłowa, N Sącza, Tarnowa, Jasła i Rzeszowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia)
—	3·35	Podwołoczysk, Tarnopola, Grzymałowa, Kopyczyniec
—	6·10	Krakowa (Berlina, Warszawy, Wiednia, Tarnowa, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Przemyśla)
—	6·30	Czerniowiec, (Ickan, Stanisławowa, Husiatyna)
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września włącznie)
—	7·45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Krasnego, Brodów,
—	8·05	Ławocznego (Stryja, Chyrowa, Sanoka, Kałusza i Pesztu)
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej)
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Orłowa, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Kerősmező, Potutor, Chodorowa)
—	12·55	Janowa
—	1·15	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa (z Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
1·35	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka
1·45	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Galacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·35	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	5·14	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	5·40	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·45	Krakowa
—	5.55	Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa Rawy ruskiej
—	7·24	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta
—	8·28	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina. Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu, Przemyśla
—	8·50	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie)
—	9·28	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
—	9·45	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·00	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Kőrösmező
—	10·15	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa
—	10·30	Podwołoczysk (Kijowa. Odessy, Brodów, Kopyczyniec)
		(na dworzec „Podzamcze")
—	5·23	Podwołoczysk, Tarnopola
—	7·40	Tarnopola
2·20	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	5·17	Podwołoczysk. Kijowa, Odessy
—	10·13	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
		Ze Lwowa do: (z dworca głównego)
12 40	—	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
2·51	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora
—	5·45	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie)
—	6 25	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
—	6·30	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów
—	6·35	Stanisławowa, Podwysokiego, Potutor
8·30	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróżego, Tarnowa
—	9·00	Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa, Kozowy
—	9·55	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów)
—	2·15	Brzuchowic od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
2·45	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
—	3·05	Stryja (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·15	Janowa (od 1 maja do 15 września w dnie powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1901 codziennie)
—	6·30	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa, Tarnowa)
—	6·50	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·48	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	9·12	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	10·40	Czerniowiec, Itzkan
—	10·50	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Przeworska, Rozwadowa, Rzeszowa, Orłowa, Tarnowa
—	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa
		(z dworca „Podzamcze")
—	6·43	Podwołoczysk, Kijowa. Odessy
—	9·41	Podwołoczysk
2·06	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	7·33	Tarnopola
—	11·23	Podwołoczysk

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godzina w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 m. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano objęte są **tłustemi** ramkami. Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5. udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

35)

Prawo starszeństwa

POWIEŚĆ

Champola.

(Ciąg dalszy).

I odeszła przestraszona.

Więc i Franciszek miał sekreta!

I on był osią jakiejś kombinacyi tajemniczej!

Ostatnia nadzieja jej życia zniknęła, ostatnie światło rozprószyło się, pozbawiając Queenię odwagi błąkania się samotnie w ciemnościach i wyczerpywania sił dla zażegnania nieznanych niebezpieczeństw.

— Trudno jest nieść pomoc innym wbrew ich woli.

Sztuczna ta obojętność trwała aż do rana, t. j. do chwili, w której Franciszek siedząc na koniu, przesłał jej ręką pożegnanie przed wyruszeniem w drogę do Stingsów.

Miał powrócić dopiero dnia trzeciego.

Dlaczego pożegnał ją w sposób, przypominający jej poważną rozmowę dnia poprzedniego?

Przestraszona, zwróciła się do mistress Kiddy i zapytała:

— Odjechał. Czy pani spokojna?

I ze zdumieniem usłyszała bezczelną odpowiedź:

— Cóż mnie to obchodzi!

Ale westchnienie ulgi, którego nie mogła powstrzymać, dowiodło kłamstwa wyrzeczonych słów.

VIII.

Jakkolwiekbądź, Kiddy nie miała czasu dłużej zajmować się Franciszkiem, gdyż do bramy podjechał na rowerze posłaniec z biura telegraficznego.

Odźwierny odebrał telegram i wręczył go jej, mówiąc:

— Do pani...

I przekręcił trudne dla Anglika do wymówienia nazwisko Mazerollier, którego zresztą służba pałacowa nie wymawiała nigdy i nie znała nawet.

Mistress Kiddy schowała do kieszeni telegram, mający prawdopodobnie związek z otrzymanym poprzednio listem i dopiero wieczorem dokonała dwóch najprzykrzejszych dla niej aktów słownych: odkrycia tajemnicy i wniesienia prośby.

— Walterze, czy będziesz łaskaw pozwolić mi koni do stacyi, gdzie pewna osoba pragnie się ze mną zobaczyć?

Queenie drgnęła.

Po tylu miesiącach uciążliwego spokoju, w których czuć było powoli nadciągającą burzę, nadchodziła chwila wybuchu.

Objawy jej stawały się coraz widoczniejsze, były to pierwsze grzmoty, poprzedzające uderzenie piorunu.

Tak fałszywy Edwin Brent zjawił się był zupełnie niespodziewanie.

Co to za jeden i w jakim celu przybywa ten nowy gość, zapowiedziany przez ciotkę Kiddy?

— To stryj Stefana — objaśniła wreszcie — przejeżdżając tędy, zapragnął zobaczyć swego bratanka.

Zdanie to, najdłuższe, jakie ciotka Kiddy wygłosiła w swem życiu, zerwało jej słabe struny głosowe, gdyż umilkła i nie odezwała się już więcej.

— Tak! — zawołał pułkownik zdumiony.

Skoro zdobyła się na takie wyznanie, to znaczy, że nie mogła zamilczeć o przyjeździe brata swego męża i ażeby raz skończyć z tą sprawą, oświadczyła to wobec wszystkich.

Nawet Walter zainteresował się tym wypadkiem.

— Przecież ciotka jest u siebie — odrzekł.— Niech ciotka jedzie po niego. Będzie nam bardzo przyjemnie poznać go.

— I ja to mówiłem — dodał Stefan.

Dziki znajdował niekiedy przyjemność w towarzystwie bliźnich, zwłaszcza gdy obecnym był Walter.

Był on uosobioną opozycyą, a jednak zdarzało mu się podzielać zdanie przeciwne swemu, ale jeżeli wyraził je Walter, co dziwiło tem więcej, że ten wcale nie starał się o jego życzliwość.

Nigdy lord Chartran nie okazywał niesympatycznemu kuzynowi swemu wielkiej przyjaźni, owszem nie lubił go, a od ostatnich wypadków ostentacyjnie objawiał mu swą niechęć.

Lecz Stefan nie zrażał się tem.

On, co za każde słowo obrażające jego dumę, spoglądał na ludzi „oczyma mordercy“, jak wyrażała się mistress Brent, pochylał głowę przed wolą, nawet kaprysami lorda Chartrana.

I teraz po odejściu Waltera dodał:

— Nie można przecież odprawić krewnego, przybywającego z tak daleka. Spóźniona pora przybycia dowodzi, że pan Mazerollier liczył na zaproszenie.

Powiedział „pan Mazerollier“, nie mogąc odważyć się na słowa „mój stryj“, widocznie przez niechęć do tego członka rodziny nieznanej, co potwierdziła niejako odpowiedź ciotki Kiddy na niedyskretne pytanie mistress Brent:

— Pan Mazerollier jest misyonarzem katolickim...

— Ojciec Mazerollier, ten sam co miewał kazania w Nizzy! — zawołała Queenie. — Uczęszczałam na nie. Pamiętam go bardzo dobrze. Jest on... poczekajcie no... Jakże nazywa się ten zakon?... Jest Jezuitą!

Pułkownik wił się na kanapie.

— Cha! cha! cha!... nie wytrzymam!... Umrę!... Stefan, mający stryja Francuza!... Ale to jeszcze nic... lecz papistę... co więcej, księdza!... więcej jeszcze, zakonnika!... Jezuitę! Cha! cha! cha!... Co on z nim zrobi?... Co Stefanie, spalisz go chyba na stosie, według zasad Knoxa?... Muszę widzieć ich przywitanie!

Stefan z dziwną łatwością zastosował się do życzenia wuja.

On, tak wstydzący się wszystkiego co przypominało jego pochodzenie, pragnął sprowadzić do Chartran tego nieznajomego krewnego, tem goręcej, że matka jego była temu przeciwną.

— Przyjazd jego sprawi zapewne tej biednej kobiecie wielką przyjemność. Niech co chcą mówią, lecz zawsze to miło widzieć osobę tak blizką wybranemu swego serca — zauważyła mistress Brent, myśląc o głowie tygrysa.

Brat „wybranego serca“ ciotki Kiddy wywoływał w tej dobrej kobiecie ciekawość uzasadnioną i podzielaną przez wszystkich, z niecierpliwością więc wyglądano powrotu Stefana, który z własnej woli pojechał po niego na stacyę.

— Oby tylko ten stryj nie był podobnym do bratanka — żartował pułkownik. — Doznałbym zawodu gdyż nieco liczę na niego! Duchowni wogóle odznaczają się wielką wesołością. Nie tak jak nasi pastorowie, co od rana do nocy łamią sobie głowy nad wyjaśnieniem jakiegoś tekstu i tak wyjaśniają, że sami w końcu nie wiedzą o co chodzi. Zapatrzeni w wytkniętą przed sobą, wiodącą do nieba drogę, postępują nią odważnie, wyrzekłszy się całego bagażu ziemskiego. Nigdzie nie zdarzyło mi się widzieć ludzi tak wesołych jak w Grande-Chartreuse i chętnie tam osiadłbym.

Religijne aspiracye pułkownika przerwał szybki powrót Stefana, który, wszedłszy do salonu z gościem, zarekomendował go:

— Pan Mazerollier.

Przybyły i zebrane w salonie osoby przez kilka sekund obserwowały się w milczeniu.

Na ten raz Queenie nie wątpiła.

Odrazu poznała w gościu kaznodzieję, którego nauka i wymowa przed trzema laty ściągały do świątyni nietylko pobożną część ludności miejscowej, lecz i przebywającą w Nizzy inteligencyę zagraniczną.

Nauki jego miały tem większy rozgłos, że były powodem nawrócenia się kilku osób na wyznanie katolickie.

Wszelako pobyt w Nizzy był tylko etapem i odpoczynkiem w karyerze Ojca Mazerollier, gdyż pracował on specyalnie w misyach zagranicznych.

Teraz powracał z Chin, mizerny, strudzony, z siwą brodą, lecz z ogniem w zapadłych oczach, z uśmiechem na ustach i z zapałem młodzieńczym, podziwianym przez pułkownika wśród duchownych.

Jakkolwiek Stefan nie był zbyt przywiązanym do rodziny ojcowskiej, dumnym był jednak ze swego stryja.

Legenda o komisancie wędrownym poniosła cios ostateczny.

Szwagier ciotki Kiddy odrazu okazał się człowiekiem wykształconym i inteligentnym.

Dodawał mu dystynkcyi nawet czysty typ prowansalski, będący mięszaniną krwi greckiej z łacińską, tak majestatyczny, jeżeli nie przechodzi w karykaturę, oraz ożywione oczy, łatwość wymowy i głos ciepły.

Walter posiadający w wysokim stopniu poczucie arystokratyczne i znajomość odcieni, w jednej chwili zmienił swe zachowanie się i z pobłażliwego stał się bardzo uprzejmym.

— Wszak zabawi pan u nas kilka dni? — zapytał. — Żałuję, że lady Chartran nie może poprzeć moją prośbę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.